

ZAMIAST WSTĘPU

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu III Wieku, Seria: Filozofia, R4,2012
dr Sławomir Pućko, Przyczynek do badań nad epistemologicznymi podstawami starożytnictwa [Fragmenty]

[...]

Są myśliciele pewni tego, iż zjawiska badać należy w ich najprostszej postaci, kiedy zaciemniające obraz uboczne czynniki słabo oddziałują, albo wręcz nikną, przez co prawidłowości, o których zbadanie chodzi, łatwiejsze są do uchwycenia.

Prawie wszyscy miłośnicy nauk sądzą z dużą dozą pewności, iż im badacz wolniejszy jest od pozanaukowych nastawień do przedmiotu badania, tym zwykle lepszy wynik osiąga. Dystans i wyciszenie emocji zalecane są badaczowi.

Zarówno wybitni filozofowie jak i przeciętnie wykształceni laicy zgadzają się w większości, iż współczesne społeczeństwa przedstawiają sobą ogromnie skomplikowany splot przeróżnych zbiorowości, instytucji i tendencji. Obserwacja, nagromadzona wiedza i intuicja sugerują, że im dalej w przeszłość, tym prostsze musiało być życie społeczne.

[...]

Wiele trudności odczuwa człowiek współczesny, gdy usiłuje zgłębić politykę, z jaką się styka. Politycy rywalizują, przez co informując, argumentując i snując wizje obycie się nie mogą bez zarzutów nierzetelności i interesowności stawianych adwersarzom. Wiele jest zatem politycznych wizji społeczeństwa i wszystkie podważane. Wygląda na to, iż w praktyce nie da się uprawiać i rozważać polityki bez ocen, zaś oceny zdają się zawsze angażować zarówno rozum jak i uczucia. Jak ma człowiek współczesny odciąć racjonalne od emocjonalnego? Chociażby stanął z boku i usilnie starał się o bezstronność, nie może przecież całkiem odciąć się od swoich dążeń i ideałów, które przecież – w zasadzie nieuchronnie - znajdują się w nieobojętnych relacjach do każdego z programów politycznych. Niemożność nabrania dystansu i zdławienia emocji bardzo człowiekowi współczesnemu przeszkadza w analizie polityki.

A brak orientacji w otaczającej rzeczywistości przyprawia go o dyskomfort.

[...]

Czy w tych okolicznościach dziwić może rosnące zainteresowanie starożytnością i średniowieczem? Spodziewają się liczni współcześni, że pradawni, żyjąc prościej, nie zdołali zagmatwać istoty swego bycia społecznością i istota owa przezierać musi spoza nieskomplikowanych ich uczynków i naiwnych wypowiedzi. Spodziewają się też,

że skupienie się na pradziejach oderwie ich od teraźniejszych emocji, jakie nimi targają i od popędów, jakie im zaszczepiła cywilizacja. Myślą, że będą w stanie przyjrzeć się pradawnym chłodno, bo mało co ich z nimi wiąże.

Wierzą, że jeśli w ogóle potrafią zrozumieć ludzkość, to najłatwiej tę zaprzeszłą. Żywią się przy tym nadzieją, że jeśli natura ludzka wspólna jest wszystkim pokoleniom, to zrozumienie pradawnych stanie się dla nich punktem wyjścia do pojmowania teraźniejszych. Jeśli nawet nie da im pełnego obrazu współczesności, to przynajmniej odkryje przed nimi ważne jego fragmenty albo chociaż wytyczy kierunki poszukiwań.

Rachuby swoje potrafią poprzeć opiniami autorytetów. Chętnie cytują znanego historyka idei Zdzisława Nowaka: „Ludy wkraczające na arenę historii jawią się jako prostoduszne. Reagują spontanicznie, nie wdając się w skomplikowane analizy. Rzeczy zabawne kwitują śmiechem, a smutne – płaczem. Mile widzianych witają dobrym słowem, nielubianych obrzucają obelgami. Swoje serca ofiarują przyjaciółom, serca wrogów – niedożywionym zwierzętom domowym. Nie widać u nich hipokryzji, obca jest im idea tak zwanej politycznej poprawności”.

Jak widać, Zdzisław Nowak wiąże przejrzystość więzi społecznych pośród ludów zaprzeszłych z prostotą ich motywów i spontanicznością ekspresji. Uczynki pradawnych są łatwe do zinterpretowania, bo powodowane naturalnymi popędami, zaś komunikaty oczywiste, bo naiwnie szczere.

Łatwość interpretowania czynów i słów pradawnych oraz zasadność przenoszenia wniosków na społeczności późniejsze znajduje swoje wytłumaczenie między innymi w fundamentalnym założeniu, iż ludzkość od zarania po dziś ma niezmiennie w podstawowych zarysach wyczuć dobra i zła. Analogiczne założenie dotyczy zresztą wyczuć piękna i brzydoty.

Magazyn „Starożytnik”. Miesięcznik Polskiego Towarzystwa Miłośników Słowiańszczyzny, R.271, 2, 2012.
Sławomira Pućko, Nie tylko aspekt poznawczy, Doktorze Pućko! [Fragment]

[...]

Nie sposób zapominać, że percepcja czynów i wypowiedzi przodków może być nie tylko płodna poznawczo, lecz i ożywcza aksjologicznie. Wyjaśnia to, że obok miłośników dziejów zaprzeszłych napędzanych żądzą wiedzy napotykamy na rzesze amatorów pragnących się dziejami owymi zbudować albo też zachwycić. Ceniony historyk idei, Zdzisław Nowak, tak oto pisze: „Ludy wkraczające na arenę historii jawią się jako

zdecydowane w osądach i zdeterminowane w dążeniu do zaprowadzania sprawiedliwego porządku. Tak zwany barbarzyńca odważnie rusza z białą bronią na agresora, który motyką zadrasnął jego terytorium. Kiedy zatyka jego głowę na tyczce, dba o to, by powstała kompozycja o środkach wyrazu na tyle przejmujących, aby przestrzec innych przed występkiem. Gdy słońce zajdzie, zasypia spokojnie snem sprawiedliwego, bo ma poczucie, że przeżył dzień pięknie”. A cóż czyni dzisiaj niewolnik tak zwanej poprawności politycznej, kiedy współczesny barbarzyńca zadraśnie mu samochód? Wynajmuje adwokata, a sąsiadów przestrzega przed nietypowymi przyzwyczajeniami seksualnymi barbarzyńcy. Nie mogąc zasnąć, chwytą za powieść, by podziwiać odważnych przodków, którzy czynili dobro, zatykając głowy zbrodniarzy na drzewca. Odwaga i bezkompromisowość przodków są w jego oczach nie tylko słuszne, ale i piękne.

Zeszyty Koła Naukowego Studentów AWF w Poznaniu „Góra Lech Kolejorz”, Nr 222, 2012
Sławek Pućko, Czego naprawdę uczą nas przodkowie nasi [Fragmenty]

Przyjrzyjmy się wnikliwie fragmentowi wiekopomnego dzieła Zdzisława Nowaka, historyka idei: „Ludy wkraczające na arenę historii jawią się jako przepelnione żądzą czynu, tych sobie najwyżej cenią, co odwagą i mieczem wyrąbują dla siebie królestwa. Wielką dla nich chwałą jest zwyciężać mocarzy, odbierać smokom skarby, kłaść pokotem olbrzymów. Gotowe są przepływać morza, przekraczać góry i przebijać przez najdziksze gęstwiny”.

Te słowa genialnego uczonego zwracają uwagę na motyw, który najskuteczniej dziś pomnaża szeregi wielbicieli dziejów zaprzyszłych. Są oto ludzie, w których tkwi pęd do działania, żądza czynu, chęć przeżycia przygody. Na masową skalę ludzie ci mogą się dziś realizować tylko w sferze sportu. Nie mogą tego czynić jako zawodnicy, bo na przeszkodzie staje szczupłość kadry; ich niepokorny duch nie zniósłby zresztą niewolniczego reżimu treningowego i despotyzmu szkoleniowców. Zostają kibicami. Kult wyczynu powoduje jednak, że nie wystarcza im bierne przyglądanie się sportowej rywalizacji, lecz chcą czynnie uczestniczyć w zmaganiach.

[...]

Słyszą, jak niektórzy politycy nakłaniają ich do tego, by brali sprawy w swoje ręce, by osobistą aktywnością zmieniali otoczenie społeczne. Jednak ci sami politycy gęstą siecią ustaw pętają ich spontaniczną działalność.

[...]

Ludzie czynu, którzy – dajmy na to - powzięli zamysł, by otoczenie społeczne kibiców przeciwnej drużyny zmienić na szpitalne albo też cementarne, zderzają się z niekonsekwencją klasy politycznej ucieleśniającą się pod postacią sił policyjnych. Zrażeni do politycznych realiów uciekają w rzeczywistość zamierzchłą. W odróżnieniu od pasjonatów, których motywy analizują wybitny filozof Sławomir Pućko i zasłużona popularyzatorka nauki Sławomira Pućko, nie szukają tam koniecznie prawdy dziejowej, która ich oświeci, zbuduje oraz zachwyci. Chcą znaleźć się w idealnej krainie wojowników przepojonej duchem rywalizacji, pełnej niebezpieczeństw i przeszkód, które mogłyby z satysfakcją przewycięzać, a zwłaszcza pełnej wrogów, nad którymi mogliby zatriumfować. Kraina ta w ich oczach jawi się jako piękna i dobra, obojętne jest im natomiast, czy jest prawdziwa. Można zresztą przypuszczać, że na spełnienie ich wygórowanych kryteriów większą szansę mają rzeczywistości fantastyczne niż te zrekonstruowane przez historyków.

*

Drodzy wydawcy! Kochani czytelnicy! Poszukiwacze prawdy o bycie społecznym, wyznawcy prostoty moralnej, miłośnicy naturalnego piękna oraz ludzie nieskrępowanego czynu domagają się wszystkiego, co wiąże się ze starożytnością i średniowieczem. Nie może dziwić zatem popularność literatury przedstawiającej owe czasy - czy to rzeczywiste, czy to fantastyczne. Ten stan rzeczy daje pewność powodzenia naszego przedsięwzięcia, które polega na udostępnieniu rzeszom czytelników wyjątków z tzw. „Kroniki Chichrały”. Nierozsądne byłoby pogrzebać sukces w zarodku, wymawiając się wyimaginowanym ryzykiem biznesowym czy nieuzasadnioną oszczędnością.

ZAMIĄST PRZEDMOWY

„Kronika Chichrały” zgodnie ze średniowiecznym obyczajem nie została opatrzona imieniem autora. Przecież nie swoją chwałę miał dziejopis głosić, lecz chwałę władców czy świętych. Slavomil Pućka, historyk amator i kolekcjoner, który wydobył omszały rękopis spod beczki na wino w byłym klasztorze benedyktynów w Małym Platku, przypisał autorstwo trefnisiowi Chichrale, a tym samym prawem odkrywcy nadał dziełu nazwę, którą dotąd nosi.

Hipoteza Slavomila Pučki nadal jest popularna w gronie mediewistów i slawistów, lecz przecież nie jedyna. Konkuruje z nią pogląd Sława Puczkinia wskazujący brata Michała jako rzeczywistego twórcę „Kroniki Chichrały”, zaś Ruhmfried Putschke podał niebagatelne racje za autorstwem setnika Brunona; owe racje Putschkego zdaniem Sławoja Pučki błyskotliwe są i ważkie, jednakowoż przemawiają raczej za księciem Warczysławem niż za Brunem. Dwaj ostatni dyskutanci, zdając sobie sprawę ze wczesnośredniowiecznej niechęci ludzi czynu do parania się piórem, zastrzegają, że ich kandydaci raczej inspirowali niż osobiście kaligrafowali litery; nie wykluczają przy tym, że korzystali z pisarskich umiejętności czy to Chichrały czy brata Michała, co ich zdaniem ewidentnie obraca na ich korzyść niektóre kontrargumenty pracowicie wyczelowane przez Pučkę i Puczkinia. Krewki Sław Puczkin nazwał ten sposób korzystania z dorobku adwersarzy raubritterstwem intelektualnym, jednak Putschke i Pučko nie zesłali ni na jotę ze swoich pozycji. Atmosfera dyskusji była i jest nader gorąca. Znany historyk idei Zdzisław Nowak, którego geniusz manifestował się nie tylko w działalności naukowej, lecz i w anegdociarstwie, pisze w „Pamiętniku” o plotkach mediewistycznych wiążących nienaturalną łysinę Puczkinia, braki w uzębieniu Pučki oraz ubytki w podniebieniu Putschkego z ich starciem na sympozjum w Poczdamie.

„Kronika Chichrały” nie została napisana ani po łacinie, ani po grecku, ani też w języku starocerkiewnosłowiańskim, czego można byłoby się spodziewać, znając ówczesne obyczaje. Nie przynależy też językowo ani do kultury arabskiej, ani do skandynawskiej. Nie znajdujemy w niej wtretów ani awarskich, ani bułgarskich. Brak też madziarizmów, bałtyzmów i germanizmów w ilości pozwalającej na jakieś dalej idące spekulacje. Tekst jest niewątpliwie słowiański, lecz trudno go powiązać z jakimś konkretnym językiem, dialektem czy narzeczem ze względu na szczupłość, a właściwie brak materiału porównawczego z tej samej epoki. Aby zilustrować trudności, jakie stoją przed uczonymi w tego rodzaju badaniach, warto może wspomnieć, iż Zakład Lingwistyki Stosowanej z pomocą innych pracowników Uniwersytetu Zielonogórskiego opracował nowatorski program komputerowy, który miał dokonywać porównawczej analizy stylistyki tekstów niezależnie od języków, w jakich zostały zapisane – analiza miała być efektywna w zakresie większości języków indoeuropejskich (z wyłączeniem celtyckich i albańskiego). Objęcie badaniem „Kroniki Chichrały” przyniosło absurdalny wniosek, że pod względem stylistycznym dzieło to spokrewnione jest najbliżej z dorobkiem pisarskim znanego historyka idei Zdzisława Nowaka oraz wielojęzykowej rodziny Pučków – Puczkinów – Pučków - Putschków; ten wynik wstrząsnął reputacją skądinąd zasłużo-

nej placówki naukowej i skłonił pozostałe ośrodki do ostrożności w podejmowaniu tego tematu.

Krój liter „Kroniki Chichrały” jest nietypowy, jednak nie zyskały większego uznania sugestie Famefreda Putsona, że wykazuje on pewne podobieństwo do znaków runicznych, co mogłoby kierować uwagę badaczy na setnika Sigurda. Dalsze badania są w toku od lat, szerzej akceptowanych rezultatów jak dotąd nie ma. Istotne znaczenie dla rozwoju paleografii chichralnej miał zapewne incydent, jaki wydarzył się podczas konferencji w Karlovych Varach. Znany historyk idei, Zdzisław Nowak, zaprezentował tam jako ciekawostkę maszynę do pisania, którą w latach dziecięcych wystrugał był kozikiem z drewna lipowego. Kilku uczonych zwróciło uwagę na łudzące podobieństwo kroju czcionek tej maszyny do znaków, jakimi zapisana została „Kronika Chichrały”. Do dziś na tym przykładzie pokazuje się początkującym mediewistom, jak łatwo przypadkowe podobieństwo może sprowadzić paleografa na manowce.

ZAMIAST PROLOGU

Nie wiemy, gdzie znajdowały się włości księcia Warcyzława, którego panowanie upamiętnia „Kronika Chichrały”. Dziejopis umiejscawia je pomiędzy „bałwany morskimi a góry niebosięźnemi”. Mogło tu chodzić o tereny, nad którymi Warcyzław panował, ale mogło też chodzić o ziemie, do których rościł sobie pretensje. Cytowany fragment wyblakł, a pergamin w tym miejscu został rozcięty. Niektórzy czytają „bałwany modremi a góry sążnistemi”. W gronie uczonych panuje zgoda, że należy lokować państwo Warcyzławowe pomiędzy zbiornikiem wodnym a wzniesieniem o wysokości względnej co najmniej jednego sążnia (ok. 2 m). Geografowie historyczni wspomagani przez zdjęcia satelitarne wskazali trzydzieści pięć tysięcy dwieście dwadzieścia trzy możliwe lokalizacje. Slavomil Pučka był pewien, że Warcyzławia rozciągała się pomiędzy wschodnimi Alpami i Rodopami a Bałtykiem z ośrodkiem w Małym Płatku. Wyśmiał to Sławoj Pućko jako przejaw nacjonalistycznej tęsknoty za Wielkimi Czechami i zaproponował terytorium pomiędzy Bałtykiem a Sudetami i północnymi Karpatami. Slavko Pucić argumentował za obszarem od Gór Dynarskich do Balatonu, zaś Slavica Puceva umiejscawiała Warcyzławię między Bałkanem a Morzem Egejskim. Pojawiły się też skromniejsze interpretacje. Znany historyk idei, Zdzisław Nowak,

wspomniał niegdyś o Warczyśławii jako o krainie polskiej graniczącej z jednej strony z Moczydłem a z drugiej z Psią Górką w gminie Doruchów w powiecie ostrzeszowskim; nie było to podczas obrad, lecz na raucie dla uczestników Kongresu Sławistycznego w Sofii, gdzie uczeni regenerowali siły po pasjonującej dyskusji i nie bardzo wiadomo, czy znakomity erudyta rzeczywiście nawiązywał w swej konstatacji do „Kroniki Chichrały”. Tym niemniej myśl podchwycono, co zaowocowało dwunastoma pracami magisterskimi i dwoma doktoratami wysokich lotów, nie licząc szeregu prac późniejszych.

*

Zasygnalizowaliśmy oto niektóre z ważnych elementów, które konstytuują myślowy i praktycznospołeczny kontekst, w jakim należałoby osadzić treść „Kroniki Chichrały”, jeśli by się chciało przestudiować ją z należytą starannością i dogłębnym zrozumieniem. Życzymy Czytelnikom takiego studiowania. Oddajemy głos dziejopisowi.

Za Komitet Redakcyjny

prof. dr hab. Zdzisław Nowak (kierownik naukowy)

dr Sławomira Pućko (sekretarz redakcji)

dr Sławomir Pućko (członek)

Sławka Pućko (praktykantka)

KRONIKA CHICHRALY

Księga pierwsza

Warcyzław, kneź, zacną krainą wtał, co pięknie się pomiędzy batwany morskiemi a góry niebosiężnemi rozpościerała. Pełna była ona puszczy nadobnych, rzek rybnych a też pól pracowicie uprawianych. Grody w niej były srogie i dla napastników nie do przemożenia, a przy nich osady rzemieślników i kupców pełne. Kneź barzo po chrześcijańsku rządy nad nią sprawował, a też w bitwie był dzielny i w wojnie szczęśliwy, przez co ją na świat cały rozstawiał. Dla onej stawy słodkiej drużyną liczną wojów dzielnych ją obdarował, by ich karmiła, odziewała a zbroiła, ile ino wydoli. A że do niedawna jeszcze w mrokach pogaństwa tkwiła, barzo tego pilnował, by w niej zaszczeniać obyczaje chwalebne, zarówno w ościennych mocarstwach chrześcijańskich pospolicie od lat się objawiające, jak też nowo we dworach szacownych umyślane. Stąd urząd dworski był ustanowić przedtem w kraju swojskim niebywały, a to trefniśia, inaczej biazna, z najdosjniejszymi pany w pierwszeństwie zrównanego. Na oną godność nową Chichratę wyniósł, człeka rodu nieznanego, choć słowa znającego, wszelako nieswojaka, jawnie z ościennych jakowychś krajin się wywodzącego.

Rzeczony Chichrata, trefniś, barzo był w świecie bywały, wszelkie dwory ościenne obszedłszy a grody znaczne; nawet w najdalsze krainy był pono wstąpił,

co prawdzie podobnym się zdawało, bo kiedy trunki pijał, prawil w onczas razy wiele o takowych na południu miejscowościach, kędy pancerze wojom na cieie z gorącości miękły, a też o takich za północnym morzem, kędy znów zbroje ode mrozu kruszały na proszek i na padół z takiej przyczyny opadały, męzom wojennym stopy przysypując znienna. Inne też dziwy powiadał, a też przypowieści rozmaite, a tego Warczystaw, kneź, chętnie barzo słuchał.

Nie dziwota przeto, co nastąpiło, kiedy przestawny Warczystaw na wał wyłaził i na błonie, pola a puszcze za nimi pozierał, z zieloności się ciesząc, a z żółci zbożowej obfitej barzej jeszcze. Gorącością upalną utracony, kółpaka księżęcego na rozumie nie trzymał, jak to przystoi wedle ceremoniału, jeno nim machał, wiatr rzeźwiący tym sposobem czyniąc, ale przecie na ustroniu był, od spojrzeń gawiedzi z dala, ino w trefniśia poufatego przytomności. Słonko barzo gorliwie majestatowi przyswiewcało, przez co czupryna pomazańca wielce się mimo machania nagrzała, no i też myśl się wykluta pode nią niespodziana.

- Czy godzi się w ten ciepły czas po izbach kisać, miast w puszcze cieniśta, miłą ruszyć a członki zastate rozciągnąć? – ozwał się natenczas monarcha, sam niby siebie pytając.

- Izby barzo cieniśte mamy, a w nich trunki i jadło, co bez nas skisać jak amen w pacierzu może – statecznie Chichrało mruknął. – Zasię członki same się do dziewczynek dworskich wyciągają, a tych po puszczach nie uświadczysz.

- Wspomniałem właśnie na przypowieść twoją, mój Chichrało – ciągnął kneź swoje, nijk na gładzenie błazna nie bacząc – co to ja żeś wczoraj przy wieczerzy wygłosił. Czyś nie biał czasem o władcy zamorskim, co za prostaka był się przebrał i po dziedzinie swojej samotrzeć wędrował, żeby ludu swojego troski rozeznać?

- Dobrześ to nazwał, sławny Warczystawie – trefniś westchnął przecuciem dotknięty nieprzyjemnym – takie to ino bajanie było. A co się ludu twojego tyczy, to ów za sprawą rządów światłych nijkich trosk nie ma i w szczęśliwości błogiej żyje. Ale jeśliś uparty, jasny kneziu, tedy odziej się zgrzebnie, kaptur zaciągnij na głowę, a po dworcu przejdź i uszów nadstaw, to może troski miejscowe rozeznasz.

Ale kneź przestawny - abo książę, jak niektórzy gadają - zatem rzeczony tak czy owak Warczyśław już ze szczytu umocnienia na gród ryczał, by miгіem radę książęcą składać, bo pilne postanowienia ma.

*

Rajcy kneziówi marudnie do izby paradnej ściągali, sarkając pode wąsiskami na służby dla tronu nadmiar niemożliwy. Dzień ów przecież do wypocznienia być miał przeznaczony, bo do wczora przeze niedzieli pięć rokowania ciężkie z poselstwem Izastawa, księcia wschodniego, bez wytchnienia nijakiego prowadzono. Toteż wielmożów kilku w dyplomacyji najciężej pracujących pachoty na rękach wnieśli, a za nimi stągwie mleka ukistego, którem na przemian wątroby dostojne smarowano z wierzchu, zaśię gardziele a kieszki ode środka.

Wtenczas to kneź Warczyśław przemówił ku zadziwieniu Chichraty, trefniśia, o utrapieniu nieznośnym jakowe zbójowie liczni po gościńcach czynią i o tym, że pora ostatnia na to, by onych zbrodniów występki ukrócić. Na koniec wyrzekł z żalem:

- Wielem już razów to, co tu wam gadam, we tby kasztelanów kładł, a widzę, że nic oni nie czynią przeciw złości zbrodniów przeklętych, bo zbójowie butnie po księstwie się panoszą i ze władzy mojej śmieją.

- Jakże to? Nie może być! - zakrzyknęli wielmoże akuratnie - Najgorszy zbrodzień gęby by na majestat rozewrzeć się nie ośmielił!

- Wyście rozwarli - wytknął im pomazaniec boży, Warczyśław, na co cisza zapadła.

- A zbójowie mimo kasztelanów w pachotów mrowie uposażonych waleśają się, kędy ino chcą, pono w grody warowne nawet wstępując bez obaw - podjął majestat marudnie - kto wie, czy z rzeczonymi kasztelanymi miodów a piw książęcych nie wysuszają w dzień biały, dziedzinę moją mią rujnując pomatu.

- Ploty jakieś to niedorzeczne przeze nieprzyjacioty nasze rozpuszczane! - wyrwał się Przectław, podkomorzy i cisza głębsza jeszcze zapadła.

- Może i nie do rzeczy prawie, co mi wybaczcicie, rajcowie moi – wyrzekł książę Warczyśław głosem chłodnym, czło marszcząc.

Izba aże zatrzęsa się od protestacji, o umiłowaniu majestatu świadcząc powszechnym, ale też o łagodnym a miłosiernym knezia Warczyśława rządzie, bo po całym chrześcijaństwie ziemi jednej trudno znaleźć, by w niej hurmem takowym słowu monarszemu można było oponować.

- Nigdy na to zgoda moja nie dawam – zahuczał na ten przykład basem setnik Sigurd, dźwięki barzej niż zwykle ze wzburzenia wykręcając – żeby mowa wodza moja niedorzeczna przezywać; dajcie mi taki oszczerca, a kieszki jego wszystkie mały ino palic Sigurda wydtubie i na ony kieszki ścierwo jego z gałęzi obwiesza! – Tu na gębie szcerwieniał i łapą w ławę jął walić aż statki poleciały po całej izbie.

Przeclaw, podkomorzy, pod ławy nura dał i stamtąd zaszczekał potulnie, a z nim psi liczni na ucztę czekający. Sigurd, setnik, na majestat się oglądnał, czy dtubać każe, wszelako kneź miłosierny, Warczyśław, ogarowi któremu kość starą z mordy oślinionej wydart i w Przeclawową wetknał, łaskę onemu okazując.

- Kneź, jako zwykle, pobłażać skłonny – ozwał się stryjec książęcy, Zbysław, ze zgryźliwością sobie przyrodzoną – pewne, iż zbójowie, co ich chce tępić, o onej łaskawości słyszają i przez to bez obawy się mnożą a prawo obrażają.

- Książę barzo po chrześcijańsku się sprawuje – wyrzekł zaraz ulryk, wojewoda – bo przykładem świecić musi tym duszom pogubionym, choć rodu najprzedniejszego, co za pogaństwem po cichu wzdychają, a kiedy dzwony kościelne milkną, a z mrokiem diabelstwo łeb podnosi, pono zabobony pogańskie odprawują skerycie.

Powietrze w izbie ugęstniało i jełi się rajcy ku debacie stanu sposobić, często gęsto osetkami po toporkach i kozikach ciągnąc, wszelako Warczyśław, kneź, owe służby monarchii chwalebne na czas lepszy odroczyć umyślił, bo garncem o ławę walnał i zapowiedział gromko: - Tera języków nie strzępmy, bo do czynów przystąpić nam trzeba, niezwłocznie własną osobą lustracyję gościńców uczynim i nie odradzać mi po próżnicy, bom postanowił.

Za czym majestat z zydlu podniósł i w izby swoje wstąpił, na Chichratę, trefnisia, palcem kiwając.

*

Niechybnie cię, kneziu, Warczystawem Krotochwilnym obwołają – Chichrata, blażen, sarknął zjadliwie – i nareszcie na urzędy będziem się mogli pomieniać bez obawy żadnej, iż poddani odmianę wyczują. Gdzie ty zbójców poszukiwać będziesz? Dwa rokí temu kniejęśmy czesali i prócz zbrodnia jednego co jako pień był głuchy i bielmo na oku miał, nikogośmy nie ucapili.

- Miarkuj się, Chichrato, blażnie! – burknął majestat rozeźlony – bo nie sam jeno immunitet ci odjąć każe, ale też członka którego!

Wszelako zafrasował się widocznie i kudły na rozumie palcyma mieszał.

- Trza radzić – wyrzekł trefniś ugodowo, a Warczystaw, kneź, rozejm skienieniem zatwierdził i w dłonie na straż klasnął. Zaraz też zbrojny łamignat się opowiedział do służb gotowy.

- Setnika Sigurda miگیem mi wotaj – nakazał kneź, ale nim zbrojny w te pędy ruszył, wstrzymał onego niespodzianie.

- Rzeknij mi, cny łamignacie – przemówił wolno – czy tam u was w szeregach jest w tym rozeznanie, jako to ze zbójectwem bywa?

Pokazało się, że nie są to dla drużynników arkana żadne. Każdy to wie, że nawet krainie najmężniejszej się to przydarza, iż czasem znienacka najazd zdradziecki ją opadnie, a wrogí tchórzliwie z łupieżą zbiec zdołają przed pobiciem. Tako też bywa, że swojska wyprawa dzielna w kraj ościenny pociągnie, wszelako przez zajądłość tambylców i niecne onych podstępny nazad z pustymi juki powraca. W takich razach skarb stęka, podkomorzy ztorzeczy, zaś wojewoda drużynę częścią rozpuscita, to rozpuszczanym przykazując, by w gotowości byli i rzemiosto wojenne i sztuki przetrwania ćwiczylí, bo kiedyś bieda popuści i zaciąg nowy nastąpi. Znający písmo nazywają owo „rezerwa”. Gdzie zaś przetrwanie i walki lepiej ćwiczyc jak nie w zbójnictwie? Kto monarchii miłej żywot swój poświęcić gotów, zbójowanie ćwiczyc pilnie, na zew czekając – prawil łamignat, zbrojny, wielce wiernopodańczo. Kiedy dwa rokí temu – dodał – Warczystaw, kneź najstawniejszy, zbójnic-

two wyplenić postanowił, zaciąg uczyniono jak nigdy dotąd wielki, by wszelkie chaszcze a komysze obstawić. Jednemu tylko zbójcy głuchemu i jednookiemu zna-chorzy wojenni zaciągu odmówili, reszta zbrodniów na dobro się nawróciła, poczi-wie na prawa straży stanawszy.

- Samem się naonczas zaciągnął - zakończył łamignat, drużynnik, ze szczerego serca. - Z Piącha, dziesiętnikiem, znaczy się, cośmy go na ćwiczeniu hersztem zwali.

Warcyzław, kneź, potargał dla odmiany kudły na gębie.

- Biegaj mi po Sigurda, a i tego Piąche przyzwij - warknął.

*

Setnik Sigurd do onych rycerzów błędnych się zaliczał, co to w świat się puściwszy szeroki, sławy i majątku u władców obcych szukali, a że w rzeczonym szerokim świecie wojowie z północy powszechnie za największe rebałty uchodzili, chętnie go kneź przestawny Warcyzław na dworzec swój przygarnął. Teraz do ra-dy barzo się majestatowi wydał sposobny, bo nie tylko z przewag bitewnych północ-ni wojowie stynęli, ale i z tego, że do ćwiczenia w zbójnictwie pilnie nadzwyczaj się przykładali, większe niżli inni onego rzemioła rozumienie osiągnęli.

Jeno że setnik Sigurd, co ze zbójowaniem był obyty, trudności widział:

- Rzecz prawie niemożliwa zbój lustrować bez oblawa i siła znaczna. A też zasadzka potrzebna. A książę w samopieć iść chce.

- Zbójce kupa chadzają - bąknął Piącha, dziesiętnik - przeto też prędzej oni nas zlustrowają, niżli my onych. Zasię proceder zbójcki na gościńcach się odprawuje, toteż gościńców trza się trzymać.

- Zbój nie po trakta parada, ino u brzega w knieja skrywa - zahuczał Si-gurd, setnik, raz jeszcze - minać zbój można bez wiedza.

- Chyba, że kupa minać się nie zezwoli i opadnie znienacka - trefniś dodał - a na to bacząc, człek w rzemiośle rządowym doświadczony to skalkulować musi, czy skarb koszta pogrzebu monarszego i stypy wystawnej uniesie, o ceremoniach

kościelnych i inszych nie wspominając. I nad tym zamyślić się wypada, czy stryjec Zbysław tu przytomnego knezia Warczystawa na stolcu monarszym godnie zastąpić potrafi.

Tu rajcom koncepta się pokonczyły, bo pomilkli hurmem i tby pospuszczali.

- Krakanie od was jeno słyszę - burknął Warczystaw, kneż. - A tu rozummy wysilić trzeba. Słowo władoze z ust moich padło, zbójnictwo zlustrowane być musi i to samopięć, ażeby niezgutowatość kasztelanów i inszych urzędników pokazać jasno.

W to akuratnie przytomni nie wąpili, uszyma duszy słysząc, jako zamiaru kneziowego zarzucenie, abo też chybieńie celu lustracyjnego szeptaniem wśród ludu prostodusznego się objawia, że cosik Warczystaw, kneż, oby żył długo i szczęśliwie, nazbyt pochopny jest i gorączka, przez co sprawy na manowce idą. A w tepetyny utrudzone głębiej wchodząc, wzrokiem dusznym to jeszcze przytomni uwidzieli, że cmokają poniekórtzy ludkowię z zadziwieniem i głowinami nad tym kręcą, że przecie z tego samego rodu pochodzący Zbysław, stryjec knezia gorączki, całkiem innej jest natury, bo nad podziw stateczny i w pomysłu rozważny. A tam inni mruczą, że gdyby kneż jasny, miast przybłędom z oddali ucha nakłaniać, rad swojaka Guzdraty słuchał, co go wiece obraty, barzej by było rządenie wydarzone. Może lepiej klucznicy Matyldy byłby zaufał, gadają znouu inni, bo owa od przemysłnych rzemieślników i kupców obrotnych myśli mądre chętnie czerpie i na dworcu je przedstawiać gotowa.

Toteż zadumali się milczkiem Sigurd, setnik, z Piachą, dziesiętnikiem, a też sam majestat z Chichrą, trefnisiem. Drużynnik Łamignat stanu był najniższego, przeto z myślenia zwolniony, wszelako ku pomocy skorym będąc, po stągiew piva był się udał, aby dumanie lekciej upływało.

Dopiero kiedy w trzeciej stągwi dno się pokazało, a inni w pomieszanie tpe popadnęli, z nagła Chichrą, błazen, poruszenie był uczynił.

- Mam! - zakrzyknął z triumfem wielkim. - I zaraz was w rzeczy objaśnię - dodał, gdy inni podskoczyli. - Zali nie utrapienie lustrować mamy, którego zbójwie przysparzają? Czy do tego zbójowie potrzebni? Miast onych zbrodniów bez na-

dzieci łowić, niepocziwe służki kasztelanowe ulówwmy, co to o nich pode lada gospoda potknąć się można, jak popici walają się gnuśnie.

- Jakże to? - zadziwił się majestat, nie do końca pojmując, a też inni gęby przepastnie rozdziawili.

- A tak to, że co będzie, jako się tłumom pokaże, iż rabusie podróżnych pobitych środkiem gościńca do samego grodu wloką? To będzie, że kasztelanu tajna warci ze służki swojemi. A to będzie utrapienia zbójniczego lustracyja pokazowa. Będziesz się mógł warczystawie, knieziu, srożyć do woli na pachoty i urzędniki w peregrynantów obronie a troskę swoją o maluczkich pode niebiosa wynosić.

Teraz wszyscy pojęli, zaśię łamignat, drużynnik, z Piacha, dziesiętnikiem, do komisyyji werbunkowej mīgiem się kopnęli, by rynsztunki a przybrania zbójowe wyfasować, co z poborowych wedle regulamínu zdjęte zostały.

*

A rankiem, kiedy woje, dworzany i służki rozmaite zebrali się z mozotem, z gorliwością pokrzykując należyta o rumaki, by świętę lustracyjną godną żywo uformować, to się pokazało ku ich pomieszanii, że majestatu w grodzie nie ma, a też Chichrata, bżazen, z setnikiem Sigurdem, dziesiętnikiem Piacha i wojem łamignatem kędyś przepadli.

Spór stary zaraz rozgorzał, kto ma zwierzchność za księcia sprawować, a też i nowy, czy za majestatem pomocnie ruszyć, czy doma ostać i grodu pilnować. Wielce byłby kneź warczystaw tym udowolniony, gdyby to dojrzeć był w możliwości, jak rajce i dworscy powszechny zapał do spraw koronnych rozstrzygania objawiają! W partiach ulryka, wojewody i Zbystawa, stryjca knieziowego kto żyw jął się kupić pode ich chorągwie, albo też pod skromniejsze znaki się garnął przy Guzdrze, co go wiecownicy opolni wystawili i przy klucznicy Matyldzie, co na stan swój niewieści nie pomnąc, w sprawy koronne chętnie się mieszała. To wszakże oddać wszystkim im należy, iż zrazu pocziwie i w zgodzie chrześcijańskiej do biskupa Piotra o sąd się zwrócili, a tenże, jako już drzewiej bywało, w pergaminach rozstrzy-

gnięć jasnych nie znalazł, bo też statuta nie jasnością zadziwiały, jeno dostojnością łacińskiej mowie przyrodzoną. Trza było ku procedurom starodawnie utartym się zwrócić, toteż po debacie krótkiej heroldowie liczbę urzędnych i poszczerbionych ogłosił i ono głosowanie jawnie pokazało, że wojewoda ulryk w prawach jest. Zaraz też wojewoda rząd ustanowił i trzy hufce po pięćdziesiąt chłopów na poszukiwanie majestatu w trzy strony wypuścić, to im przykazując, by ślady knezia odkrywszy, w jego okolicy podążali w oddaleniu stosownym, rzeczonemu w oczy nie wstając, ale w gotowości będąc ku pomocy szybkiej, gdyby przykrością jaką władca był dotknięty.

*

Zasie z górskiej przełęczy dwaj oberwanci się spuszczały. Ścieżka opadała na dół stromo pomiędzy głazy wielgachnymi. Niżej, jeśli jeno świerków gęstwa na to pozwalają, co czas jakowyś skraj równiny widać było, jakby polany, do której strumień doływał wartki, burzliwy i pienisty. Słyszało się szum wodospadu gdzieś wyżej, z boku.

Jeden z idących, co był odziany w habit mnisi, potatany, widać strzygł pilnie uszami, bo ozwał się naraz:

- Cosik pohukuje po gąszczach, zali nie zbójce aby? Jako mniemasz, Objymor-do, bracie?

- Huczy cosik jako żywo, bracie Michale - przytwierdził drugi, wielki bardzo i kosmaty, z pałą wielką w garści i znów zmilczeli.

Kroczyli ciężko w dół, raz to odchylając się w tył, raz opuszczając się bokiem i widać było, że dużo dziś drogi uszli. Na otwartej przestrzeni słońce przypiekato, gdzieś tam powietrze drgało nawet nad głazami, jeśli nie w cieniu były. A przysięgając by można, że strumień na polanie chłodny jest i rześki aż do bólu kości. Jednocześnie od południa ciągnęła chmura, a poprzedzała ją duchota; chmura miała kolor ponury.

- Gorąc, ale niezadługo nas ochłodzi – przepowiedział kosmaty, zadzierając łeb jasnobrudno obrosty i spotniały.

*

Mało znośne stało się dłużenie i znużenie bezczynne. Jeno Sigurd, setnik, za bagatelę to brał, wedle jałowca pochrapując. Dziesięćnik Piacha w niebo patrzył o pień który oparty, zaś Chichrata, trefniś, muchy ospale tłukł a komarzyska bzykające nudnie.

- Gorąc – wyrzekł kneź z ziewaniem – wszelako na nawałnicę jakby się zanosi.

- Barzo kneź nasz w pogodzie obeznany jako i we wszystkim – przytwierdził Chichrata, trefniś – toteż wie niezawodnie, iż zara kąpeli chłodnej zażyjemy, co się nam strzykaniem w kościach jesienną porą wspomni. Może ku chatce niedaleko spostrzeżonej się cofnąć i żywioł przeczekać?

Wszelako sam wiedział Chichrata, że gadanie jego próżne, bo wielce był kneź Warczyśław w postanowieniach zapamiętały. Wnet zresztą wszystko się było odmieniło, bo oto woj Łamignat z gałęziów drzewa strzelistego się ozwał, zbliżanie się wędrowców przepowiadając donośnie.

Sigurd, setnik, oko odemknął, wszelako do przymknięcia onego nazad się usposobił, o podłej kondycji nadciągających usłyszawszy. Taką to obserwacją Łamignat, drużynnik, przytomnych uraczył, kiedy z gałęziów zlął.

- Zbójcy chudopachotka grabić nie ochotni – zamruczał Piacha, dziesięćnik – bo tęp nieczemny.

Zadumali się wszyscy na to, bo prawda była. Wszelako jasnym tak samo się wydawało, iż kupce i peregrynanci zasobni przeze nawałnicę przedzierać się raczej nie będą, jeno w krze zaszyją, szalasy a namioty stawiając i pod płachty chroniąc.

- Że gnuśność kasztelanów i sług ich gościńców pilnujących uprzytomnić chcemy, może nawet akuratniej będzie krzywdę prostaczków bosych gawiedzi pode

oczy podetknąć – wyrzekł Chichrała, błazen, statecznie. – Wielce lud nasz pocziwy na dołę maluczkić wrażliwym bywa.

- Jako żywo – zgodził się majestat ucieszony – i tym właśnie sposobem urzędników nieudolnych pognębić. O garść denarów stoję, że w zbójniczym przebraniu do samego grodu pojmanyć zawleczeć w dzień biały, zaś nić zbrojny pachotek palcem w łapciu nie kiwnie, by areszt na nas położyć.

- Gdybyśmy bogaczów wleki, ruszyć by onym paluchem mogli pachotkowie, nagrodę wietrząc – Chichrała, błazen, rzecz dopełnić – a nie to pokazać umyśleliśmy.

- Blisko już są – uprzedził Łamignat, woj, słuchami strzygąc.

- Mnie ich ostawcie – ozwał się nagle Warczyszlaw, kneź chrobry – niechajże sam ich w pęta wezmę. Nie barzo politycznie by się stało, kiebyśmy z przewagą wielką na łachmytów dwóch w pięciu zbrojnych ruszyli. Nie wiedzieć, czy pod którym krzakiem zausznić Zbystawowy nie dybie.

*

Daleki odgłos gromu zabrzmiał, do pośpiechu wędrowców nakłaniając. Przeto oba wyciągnęli nogi barziej, bo też i ze stromizmy na równe już zeszli, gdzie ścieżka do traktu dołączyła. Polana, którą z góry dostrzegli, wnet znów w gąszczu przeszła. Nie świerki tu już królowały, jeno raczej buki i insze drzewa liściem obrosłe. Wtem wiatr nagle poruszył powietrzem i zaszumił lasem. Zaraz też trzask się rozległ potężny i z łomotem drzewo na drogę wąską upadło, zagradzając przejście. Zakonnik dał krok do tyłu, na inne drzewa spozierając, zaś Objymorda patę ścisnął.

- Auu! – zabrzmiało przeraźliwie – bij, morduj! – Postać dziwna, chręszcząc rdzą kolczugę, wzniosła ku nim miecz pogięty. – Auu! – zawyła raz jeszcze, bardzo groźnie.

- A kysz, jżawo! – mnich wrzasnął – precz z drogi, zawalidrogo przeklećty!

- Sakiewkę albo życie! - odchrząknął na to mąż pordzewiały po namyśle matym.

- Sakiewkę? - zdumiał się zakonnik - my, chudziny boże głodem uciśnione? Skądże? Jeśliś z piekła rodem, to idź, przekleśniku, w pokoju, pókim znaku krzyża nie użył, albo też wody święconej z bukłaczka! Idź, zjawo nieszczęsna.

- Kłaść mi wszystko! - zbój ryknął. - Gotymi was, przecie bez szwanku do niewoli biorę! Dalejże, bo zasiekam! - Widać było, że do oporu niczyjzego nie przywyknął jeszcze.

- Wieleś musiał w pieskim życiu nabroić - pokiwiał mnich głową, popatrując nieznacznie na boki - że tak głupio musisz się waleśać. I widać, żeś leń wielki. Nie lepiej byłoby ci pancerz cegłówką poskrobać? Więcej skorzystałbyś niż na zaczepianiu sługi bożego. Idź w pokoju, to pacierz za cię zmówię.

- Dość kpín! - wrzasnęła zjawą - nie będę mnichów głupich słuchał! Dalejże się rozdiewać, bo na pasztet zsiekam! - Widać, że się zbój rozsierzdził, bo zaświstał mieczem. Gęba mu szcerwieniata, wąs się najeżył, a spomiędzy warg grubych wychywały zębiska spore.

- Kasać gotów - mruknął braciśzek - zróbże coś, bracie Obójmorda, albo ścią-gajmy łachy; niewiele warte są.

- A bo to goły łaził będę? - burknął kosmaty i w dłonie plunawszy raz jeszcze, do przodu ruszył. Zatrzymał się jeno dla gatek podciągnięcia.

- Cóż ty, śmierci w oczy leziesz? - wyrzekł zbój ostupiały - z cztekiem w bitwach zaprawionym mierzyć się chcesz?

- A bo to mam się czego bać? - odpart Obójmorda. - Ale puszcze cię wolnym, jeśli zejdziesz z drogi.

- Prostakiem będąc, winieneś bać się miecza! - upomniał go raubritter, zaś widząc, że wróg kroku jednak nie wstrzymuje, dodał zaraz - albo opowiedz imię swoje, bym ci mógł swoje opowiedzieć i uwiadomić, że nie z byle ręki legniesz!

W tejże chwili pociemniało z nagła. Chmura przestoniła słońce, postyszeli grzmoz daleki. Hałas leśne ścichały, stwory powpełzały do nor swoich.

- Czas nam w drogę, póki czas - ozwał się Objémorda sentencjonalnie, zamierzając się srodze. I miast opowiedzieć miano swoje, zniénacka grzmotnął zbója w hełm spiczasty, który zaraz wgiąwszy się, rdzą sypnął. Człek pod nim, wyszczerzywszy zęby silniej, nogi ugiął z ostrogami przy łapciach z tyka. Nie padł wszakże, jak przystało po tak silnym ciosie, lecz otrząsnawszy się na kształt psa, machnął żelazem, godząc w przeciwnika. Miecz natknął się na pałę Objémordy i przyst w kawaty, co zniésmaczyło zbója widać, bo krzywiąc się, dał tyty i po odsłoku ku zarośłom oczył, klnąc na barzo wojacką modłę. Do brata Michała to jeszcze odeń jakby dobiegło, iż między kłatwy onymi gniewnie na kasztelanów lenistwo wyrzekął, w tym się zwłaszcza pospolicie objawiające, że bezpieczeństwa na drogach nijak nie pilnują; baty też onym kasztelanom leniwym obiecował. A może się zakonnikowi co przestyszało, choć słuch zawsze nad podziwienie miał bystry?

Czasu nie było się nad tym zastanowić, bo oto z gąszcza banda zbójów wychnęła i jakby tego mało było, z nagła z pięćdziesięciu jezdnych skądś wypadło i z wojennym zawołaniem końmi peregrynantów obalili i kupą do ziem przycisnęli, powróstami a rzemieniami obwijając.

*

Jezdni tyczki sposobne w jukach mieli, a też płachty z trokami, przeto wnet jako takie schronienie uczynili od drzew wysokich z dala, do co grubszych krzewów je przywiązując, a gałęzmi grubymi przysypując, by ku niebiosom nie wleciało. Cóż z tego skoro nawałnica się rozszalała, błyski i gromy do środka się wdzierały, ślepiąc i głusząc mężów przytomnych, a zdradzieckie podmuchy wichrowe płachty zniénacka zadrzeć potrafiły, strugami chluszczącymi rzeczonych mocząc.

Zgodnie z prawem przyrodzonym wilgocie padół sobie upodobały, kędy Objémorda i brat Michał w pętach złożeni byli, a kikuty pieńków pospiesznie wyciętych w zady im się wbijały a też i w inne okolice. Wszelako pożyteczne te niewygody dla nich się stały, bo orzeźwieni pluchą i ożywieni kłuciem ze skupieniem należytym

majestat Warczystawa, knezia przestawnego, kontemplować mogli, dostojęństwa rycerzów znamienitych i wielmoży Chichraty, błazna, bynajmniej nie pomijając.

Warczystaw, kneź, w szatach przystojnych się prezentował, wszelako w szyzaku zbójckim na rozumie, bo szyszak owy, szpetnie wgięty, zdjąć się póki co wzbraniał, na zejście opuchłości najpewniej wyczekując. Monarcha okiem naburmuszonym typał, surowość władczą obserwować racząc.

Setnik Bruno, co konnym przewodził, pomieszany był, bowiem ani mowy cielesnej majestatu, ani spraw wymiarkować nie mógł tajemniczych, co się na oczach jego stały. Wszelako task się spodziewał.

- Wielkie niebu dzięki zanoszę – westchnął z miłością do dynastii jawną – zem zbrodniów na czas pojmał, co się na majestat pałą zamachnęli i zem tym sposobem nieszczęście niepojęte od korony oddalił.

Cisza na to zapadła, zaś przytomni typać ku sobie w zamyśleniu jęli, bo niepewne było, czy to tępota żołdacka się u Brunona pokazała, czy też może stronika Zbystawowego chytrość podstępna.

- O jakim to nieszczęściu prawisz, setniku luby – po długiej chwili Chichrata, błazen, ozwał się serdecznie – przecie kraina nasza w szczęściu kwitnie, zaś miłościwy kneź, co nam panuje, w zdrowiu i teżyźnie przestaje na rękę ode ciebie wyciągnięciu.

- Ale miłościwa knezia naszego tępetyna niecnie przez zbrodniów potluczona, a nie daj Boże, co jeszcze stać by się mogło, gdybym z pomocą w czas nie ruszył – o sprawiedliwość Bruno, setnik, bektotliwie się upomniał.

Szczęściem dla siebie głębę zawarł wreszcie, bo odium dziwne wyczuł w powietrzu zawisnięte, a też drużynnicy dysputę wielmożom przerwali, wygody rozmaite wnosząc.

*

Kneź przestawny, Warczystaw, umościł majestat na zydlu z gałęziów naprędcie przeze drużynników skleconym i derką spode siodła pokrytym, rycerstwo

zasię na podobnych derach pokucalo. Zachybotal się zydel wiotki pod majestatem na boki, przeto ositki z warty, usiadłszy, po obu stronach plecyma onego podparli. Dla Brunona, setnika, dery brakło, przeto wziął się do przeganiania Piąchy, dzieśietnika, wedle starszeństwa odeń mniejszego, wszelako sam kneź gestem poczynania owe wstrzymał.

- Poniechaj Piąchy, Brunonie, setniku miły - wyrzekł głosem chłodnym - mojego w wyprawie towarzysza wiernego i jako równego sobie go powitaj, bo on od tej pory do godności setnikowej jest podniesiony, co prawem mi przynależnym wiadomym czynię wszelkim poddanym moim w kupie, a tobie w osobności.

Wykerzyknęli przytomni sławę Piąchy, od teraz setnika, jako obyczaj kazal.

- Wielki to monarcha, przy którym kto żyw w potrzebie ochotnie staje, w tym ja, woj jako i Piącha, com jest, jako i Piącha, zawdy do służb gotowy - ozwał się Bruno, setnik, sposobność łatwą zaprzepaszczając, ażeby zmilczeć.

- Jaką to potrzebę w myśli oglądasz, setniku pocziwy, Brunonie? - dociekliwie monarcha zapytał.

Bruno, setnik, pomieszał się w sobie i język splątał, bo znowuż odium go ogarnęło: - No bo, prawda przecie, zbrodzień zuchwały, prawda, się zamachnął pałą... - tu ślepia wybałuszyl i głowę wstrzymał porażony.

Chichrata, trefniś, litościwie westchnął nade utomnością setnika Brunona smutną i palec wzniośł, co we zwyczaju miał, kiedy nauki głosił. - Takowe w krajach gorących przypadki napotykatem - wyrzekł pouczająco - kiedy to podróżni stońcem popaleniu przede sobą wodospady a gaje owoców pełne jako żywe widzieli, kiedy zasię do nich bez tchu dobiegali niby, naprawdę z górą piachu rozżarzonego się zderzali. Przypadłość owa omamem się zowie abo też pozorem i ludzkość za jej grzechy trapi, plotów a banialuków rozchodzenie się powodując. Takież to omam Brunona, setnika tu przytomnego, opętał chyba, bo zda się, że roi, nieszczęsny, iż sam kneź przestawny, Warczyśław, przeze niego zbawiony został.

Z nagła brat Michał, co spętany leżał, ku zadziwieniu przytomnych głos wydobył z niegodnych ust swoich:

- Ośmielę się, prześwietny książę i wy, mężowie dostojni, przypowieść prawdziwą przytoczyć, co myśl podeprze wielmoży onego, co właśnie mowę skończył. Owóż w mi znajomych okolicach podróżni zbląkanani barzo pewni są, omam świetlisty widząc, iż za pomocnie rozświetlającym mroki kagankiem bezpiecznie bieżą. A potem trwogę przerażliwą wykerzykują, z nagła po uszy w blokko wpadłszy. Ale tu spieszę dodać, by chrześcijańską troskę o żywoty bliźnich uspokoić, którą to troskę tak zacni mężowie, jak tu przytomni, niezawodnie objawiają, że tambylcy poczciwi w pocie czoła topielców takowych wyciągają, słusznie za utrudzenie swoje mienie wyłowionych zabierając. A na tym znoju tambylców nie koniec – rzekł mnich po chwili małej – bo potem im ta sama poczciwość gotych a bezbronnych topielców ostawić na zatracenie nie dozwala i stajami całymi ocalonych wiodą, aż ludzi dobrych napotkają, co golców pod swoją opiekę przejmą, by za wikt a przyodziewek w ich dobrach bezpiecznie i beztrosko pracowali do końca szczęśliwych żywotów swoich. Rzecz jasna, ode onych dobroczyńców sztuki srebra za każdego topielca biorą, iżby tą pewnością mieć, że ludziom mającym golców oddają, a nie biedakom co kosztem opieki podotać nie zdolają.

Najbliższy zbrojny słusznie zuchwalcowi żebra drzewcem zmacał za odezwanie się samowolne, wszelako kneź miłosierny, Warczystaw, nie dość, że po chrześcijańsku despekt ścierpił, to jeszcze mnicha usadzić kazał i do rady dopuścić, wymową onego najwyraźniej zaciekawion. Kazał nawet dziesiętnikowi któremu otrzepać godnie plecy rajcy nowo upieczonego z liściów a brudów rozmaitych, czego woj trzema pociągnięciami biczyska ze sprawnością wielką był dokonał.

Brat Michał za zaszczyt podziękował dwornie.

- Zdawasz się, bracie, wielce rozgarnięty i w kazaniach wyćwiczony – odparł majestat z dwornością równą – mowny jako ten oto Chichrata, błazen, a może i barzej. Wielce to nas zajmuje, bracie, jako że rzeczony Chichrata już nam się ostuchał i bywa, że nudą trąci. Ostatnie rady jego jakoby świniakowi spode ogona wypadły. Mniemam, iż pastuch lada jakiego wdzięcznie by go w radzie zastąpił, cóż dopiero mąż tak złotousty jako ty, braciszku.

- Nie śmiałybym z dostojnym Chichrata na kazania w szranki stawać – pokornie brat Michał odpart.

- Nie poprzysiągłbym wcale – ozwał się Chichrata, trefniś, kwaśno – iż przypowieść, cośmy ją ode mnicha usłyszeli, do przypadłości Brunona, setnika, bez reszty się stosuje.

- Wypada się z przyganą zgodzić – rzekł zakonnik potulnie – przypowieść miała jeno pokazywać w ogólności, iż omamienie zgubą grozi i życie na zawsze odmienić jest władne.

- A ja, że stosowna mowa była, widza – ozwał się Sigurd, setnik – bo Bruno za omam w bagno wpada, jeno kto go wyciąga, nie wiada, może on już utopiec?

- Jako to? – jęknął Brunon, setnik, jako żywo omamiony – za służby wierne?

*

Warcyzław, książę najdoskonalszy, prawicą o kolano prasnął.

- Dość już dysput, które przedziej mędrcom uczonym przystoją, niżli mężom rzemiosła wojenne i rządowe uprawiającym. Setnikowi Brunonowi dam pod rozwaykę zwanego Pierdota, magistra, co się filozofem zowie. Co z onym Pierdotą, setniku?

- Ano, w celi klasztornej przez biskupa Piotra osadzon, żeby błędy swoje przemyślał – wyrzekł Bruno, setnik, a w omamionej łepetynie jego światelko zabłyśło wątle.

Objaśnienie się tu należy, iż Mędreka, Izydorem ochrzczonego, w Italii klasztornych lektur tyknął, przez co filozofem się był ogłosił. Lud prosty, co go filozof zaczepiał, by rozum jego próbować, przezwał onego Pierdota. Pokazało się rychto, iż Zbystaw, stryjec kneziowy, karmił Pierdota zwanego i odziewał, albowiem nauką onego poruszony został o tym, że władca najlepszy to taki, co doświadczeniem a statecznością góruje, zaś cnoty owe z wiekiem przychodzą. Przeciw onej doktrynie Odo, kapelan Warcызława, knezia, naukę wysunął o czasach, które cnot wojennych potrzebują, jasno wykładając, choć mową łamaną, że władca taki jest najzdat-

niejszy, co męstwem a robieniem bronią góruje. Wywiązała się dysputa, chwale dziedzinnie Warczystawowej przynosząc słuszenie, bowiem argumentów siła i wzloty niebosiężne mowy krasnej blaskiem w niej zajaśniały tak wielkim, że i w najprzedniejszych chrześcijańskich krainach zdolne byłyby podziwienie wzbudzić. Nie dziwota przeto, iż gorączka debaty urosła pode niebiosą same, zaś filozofia nareszcie pod strzechy trafita, kiedy tłumnie wdali się w nią poddani, osobliwie zaś sługi Zbystawa, stryjca kneziowego, a też drużynnicy Warczystawowi. Kiedy pierwsi kozikami kółka oponentom na czołach rysowali w zapale a też szyderczo pukali w czoła one obuszkami, drudzy wywalali na nich języki w ferworze dyskusyjji adwersarzom oderżnięte. Wszędy gardłowano, wszędy debatę czyniono! Poruszenie powszechne nastąpiło nawet pośród prostaczków bosych, zważcie chociażby, że tacy garncarze przyjęli uczniów nowych masę, bo wiele garnców z piwem na łbach potłukło się po gospodach, kędy fora debatowe ustanowiono i na stronę przeciwną najpospoliciej czatowano. Stany w onym tumultcie, zda się, pomieszały, kiedy to Zbystawowi zapalili się do kopania glin, zaś przysposabianie zapaleńców do cechu garowników barzo zajmowało Warczystawowych rycerzów. Popyta na naczynia, koziki, obuszki, sprzęta szynkarskie i trunki pode niebiosą skoczyły, wszelako do skarbu opłaty a myta należne nijak nie płynęły, bo też wyznawcy Pierdotowi na drużynę łożyć się nie kwapili, zaś drużynnicy na imuniteta a ulgi się powoływali. Toteż Warczystaw, kneź, cierpliwości swojej przyrodzonej odstąpił i tumult powściągnąć był zamierzył, do biskupa Piotra o osądzenie nauk się zwracając. Wzorem najświetlejszych monarchii biskup sobór wszytkiego duchowieństwa obwołał, ażeby na onym soborze odolenie i pierdolenie jako doktryny należycie zbadane zostały na okoliczność zgodności z Pismem. Kiedy wszakże zapął do dysputowania kapłanom a mnichom się udzielił i bez spoczynku badania czynili przez miesiąc parę, siłę z jadła wystawnego a trunków kneziowych niespożyta czerpiąc, a końca soboru widać nie było, wiecując duchowieństwo Warczystaw we wieży zamknąć kazał, by spokój i skupienie osiągnęło o chlebie i wodzie; po ogłoszeniu wyroku słusznego wierzeje rozewrzeć solennie kneź obiecał. Barzo Fryderyk, poset cesarski, Warczystawowi, kneziowi najroztropniejszemu, za to klaskał, zamysł chwale i

głośno przekonywał, iż się wśród kleru niechybnie przyjmie. Jakoż i skutek był szybki i już po dniu Piotr, biskup, to ogłosił, iż pierdolenie jawnie błędem się okazało i herezją wszeteczną, zaś Izydor zwan Pierdota klątwą obłożony został. Do wyroku przyłączyli się benedyktyni z nad morza i Leon, pustelnik, co przez puszców gęstość nieprzybytą dopiero na samo ogłoszenie nadciągnęli i by nie gadano, iż udziału nijakiego w procesie nie mieli, wniosek nowoczesny przedstawili, ażeby Pierdotę na stosie spalić. Propozycją ona przyjęto wdzięcznie i nawet chrusta stosowne zebrane zostały, wszelako na celi klasztornej bez prawa wychodu się dla Pierdoty skończyło szczęśliwie. A szkoda wielka, jak dotąd ludzie świątli mniemają, bo wedle przysłowia, które skrybowie głoszą, brakło owej kropki nad i, co by o pełnym cywilizacyji chrześcijańskiej oswojeniu zaświadczyło. A też i lud szemrał widowiska pozbawiony.

Tajemnica to dla wszystkich, nawet dla wielmożów znacznych, że za sprawą Chichraty, błazna, Pierdota oszczędzon został. A tak to się odbyło: – Cny kneziu Warczystawie – wyrzekł rzeczony Chichrata na ustroniu – zezwól, bym ci sekreta objawił, jakie skrybowie cesarza wschodniego w księgach zapisują ku nauce monarchów swoich a wielmożów, co się do rządów sposobia. Jako dziejopisy pokazują, jest tak z filozofią, że nauka ta czy owa, jak pierdolenie dla przykładu, raz uznanie zyskuje, zaś potem potępienie na się ściąga, by znów kiedy blask odzyszczyć. To czy się bowiem fortuny koto, jako Grekowie powiadają, albo może stare Rzymiany gadali i tym sposobem co teraz na spodzie, za czas jaki na wierzech wychynię. Dla chwaty dziedziny mitej i dla poddanych szczęśliwości sprawiedliwie Pierdotę osadzono, wszelako za roków tuzin abo też dwa, zwłaszcza po Zbystawie, stryjca, odejściu nieodżałowanym, a dorosnięciu wnuka onego, Zbigniewa, ach, cóż to za ladaco pachole! aż nie przystoi... owóż za czas jaki może zdać ci się, Warczystawie, kneziu, pierdolenie mniej wstrętne, a nawet całkiem udatne. Zważ, że miły sercom naszym, a szacowny Piotr, biskup, niech mu Pan błogostawi, co w Piśmie przeciw pierdoleniu ustępy wynalazł, mówiąc prawdę, ludzkiego języka się nauczył, a też po cesarsku szprechania, wszelako nie dostójnej łaciny, jako że mniema niefrasobliwie, jakoby język ów mowie rzymskiej obecnej równy był, czemu mędracy liczni przeczą. Na-

stępa jego, oby Piotr żył jak najdłużej, barzej może kształcony, jak się w rzeczono ustępy wczyta, a nuż pomyłkę żalostną odkryje, iż to Odo herezję ogłosił, zaś Pierdota, czy lepiej Izydor, magister, w zgodzie z prawdą nauczał. Przy takowym rzeczy obrocie nie będzie dobrze wyglądało, żeśmy Pierdotę spalili. – One to argumenta wywiódł Chichrata, trefniś, zaś Warczystaw, książę, jako chrześcijanin prawy, po rozebraniu sprawy w rozumie, pomimo racji przeciwnych miłosierdziem się pokierował. Kazał jeno Pierdotę, filozofa, do pokuty przymusić, a pilnować dobrze, by się na zbawieniu duszy swojej skupiał i na manowce poza mury nie puszczał.

Dodajmy, by rzeczy dopełnić, że zaraz po odoleniu pochwałę prawdę stanu objawiono o niezwyciężoności majestatu i mocarności onego nadludzkiej, które to przymioty w osobie zacnej Warczystawa, knezia, jawnie się dla wszystkich ucieleśniają. Brak należycie silnej wiary w owo objawienie karami najwyższymi obłożono. Znak widomy onej prawdy stanu czyli też przymiotów ucieleśnienie nawet prostaczkowie najlichsi na oczyska własne dojrzeć mogli, kiedy Warczystaw, kneź, czasami odtąd Mocarnym zwany, wszystkich przytomnych, co w dziedzinie jego a świecie przepastnym wokół akuratnie przebywają, na walkę śmiertelną wyzwał. Przybieżeli śmiałkowie ze stron świata czterech, osobliwie Zbystawowe osłki najcięższe, wszelako smutny ich koniec był, kiedy gnaty im Sigurd, setnik, potamał, a też członki albo i łepetyny podejmował, porykując dla ochoty większej. Kiedy zaś wszystkich onych śmiałków Sigurd poszczerbił, jako mocarz niepokonany przeciwko samemu majestatowi wystąpił. Nieprzejrzana ciężba stanu wszelkiego świadkami była, jako to małym palcem majestatu w czoło tknięty padł Sigurd niezwyciężony i w proch się pograżył, podnieść się nie mogąc, aż pachotów szczęściu w pocie do izby go zataszczyło, gdzie przeze niedziele dwie dziewczek dworskich pięć i na zmianę, i w kupie winem z Italii go obmywało, zanim kuracyji dopełniwszy, cudem ozdrowiał i na nogi nazad stanął.

Nie dziwota przeto, iż o onych przygodach pomnąc, tego przytomni rozemnieć nie mogli do końca, zali Brunon, setnik, umiłowanie rodu panującego najbarzej na Zbystawie, stryjcu kneziowym, był skupił, czy może na rozum stabuje.

Tymczasem w dniach soboru sławnego, któregośmy przed chwilą wspomnieli, jakoż i wczesniej, Brunon, teraz setnik, jeszcze orszaku margrabiego Arnulfa ozdoba się był mienił. Dopiero rok i parę miesięcy później na dwór kneziowy przybył, służby swoje ofiarując. Jako do tego doszło, różnie ludziska gadali. Zdarzył się dla przykładu Wulf, kupiec zachodni, co był z marchii nadciągnął i po gospodach obficie piwsko pociągał. Tenże przed każdym, co słuchać chciał, opowieść snuł o lewicy Brunonowej w spódnice margrafówny Berty nieszczęśliwie zaplątanej i o prawicy sakiewką bujającej gęsto denarami wypchaną. Płótl Wulf a to, że margrafówna na dostojnego Arnulfa płakała, iż kutwa jest, najbliższej rodzinie miedziaki szcędzący, a to, że denary z sakiewki dopiero co przestawny Warczystaw, kneź ościenny, z zacnego srebra wybić kazał, a też gadał jeszcze, iż Bruno, dostojnego Arnulfa w odrzwiach zwiđziawszy, z szacunku powstał, wszelako nogawice z nim nie powstały, jako należy, jeno na padole się ostały czemuś ode kaftana odtrzone. Nie dziwota, że dostojny Arnulf na ony despekt głowę ze grozą oblapił i odprowadzić Brunona, rycerza, do podziemi kazał, to jeszcze za nim wykrzykując, by loch tak ciemny mu znaleziono, jako możliwe, iżby wstydu widać nie było. Próżno Bruno tłumaczył, iż haniebnemu postępkowi nogawic zaradzić rady nie dał, obie ręce zajęte mając. Próżno się bożył, iż denary ościenne dla oglądania jeno zbiera, bo chce w chrześcijaństwie zwyczaj taki zaszczyć, której kolekcją przewał. Dostojny Arnulf, margrabia, jeno ręcy ma machał na troków nogawicznych lichotę rzekoma, a też na nowinki, co niepocziwie obyczaj psowają, wybrzydzał głośno. Nakazał, by Brunonowi odjęto Warczystawowe denary za umyślne zaufania do waluty ojczystej podważanie, zaś klejnoty rodowe - za rozwiązłość stroju nieobyczajną. Szczęściem dla Brunona klejnotów strażnicy, co go zawiedli do dom, by denary zbrodnicze do jednego wybierać po zakamarkach izbów i ogrodu, zwolennikami postępu się okazali myślą o kolekcjonowaniu przejętymi, takoz i sprawiedliwie z jeńcem eksponata podzielili i udali się krajin oświeconych szukać, kędy nowości powiewu się nie tępi

tak jak w Arnulfowej dziedzinie zacofanej. Rycerzowi Brunonowi przypadło na wschód iść. Tako to wulf, kupiec, gawiedzi bajat, cośmy wam wiernie powtórzyli, ani słowu jednemu wulfa, ożłopa, wiary nie dając.

Jako było, tako i było, dość, iż do drużyny Warczystawa, knezia, Brunon przystąpił. Cieszył się był tu zaszczytami i poufatością księżęcą jako spraw zachodnich i cesarskiej sztuki wojowania znawca wielki. A tu masz, stawa swoją i urzędami zachwiał przez gębą ruszanie nieroztropne.

*

Dzieje Pierdotowe Brunon, setnik, nie raz na uszy własne słyszał, wszelako na oczy swoje ich nie widziawszy, przepomniat był o onych w gorączce przygód ostatnich. Teraz wreszcie jasności doznał a ulgi, bowiem gruntu twardego pod nogami poczuł krzywe, z którego go widok majestatu zepchnął w rynsztunki zbójce obleczonego.

- Wybaczcie, książę i wy, zacni wielmoże, i wojowie najdzielniejsi - ozwał się wesoto - a mimo uszu gadaninę moją mało składną puśćcie. Czy to mowa moja nie całkiem jeszcze udolna? Nie, prędzej ony omam winny, o którym roztropny Chichrata, błazen, tak złotouście kazat. Nie znajdzie się przecie człek żaden, co by przez chwilę zwątpił, że rycerz w przytomności Warczystawa Mocarnego z otwartymi oczu przestający, mógłby do głowy myśl przypuścić, iż na świecie maż taki się pojawi, co rzeczzonego księcia przemóc może i ukrzywdzić w bójce. Azali nie jest tak aby?

- Jako żywo! - przytwierdzili rycerze i wielmoże - kaźden wie!

- Wie i prawdę głosi, chyba że przedawczyk jest on zdradliwy - kwaśno dodał który.

- Nie ja - wyrzekł Brunon, setnik, barzo godnie - com samego margrabiego Arnulfa odstąpił, choć płakał i złotem nęcił, bym mu przykrości onej oszczędził. Czym mu nie rzekł: Arnulfie, jesteś ty wódz przestawny, aleć Warczystaw stawniejszy? Dzielnyś, ale on najdzielniejszy? I poniechał margrabia dostojny błagania, bo w sercu tak samo czuł jako i ja, choć skrycie. Widzę, iż słowa moje żeście opacz-

nie pojęli, aleć nie przed uszczerbkiem na ciele Warczystawa, knezia mocarnego, bronieć się rzucitem, jeno przed brudnym prostaka dotknięciem co się w chrześcijaństwie profanacyją zowie i jako zbrodnia obrazy majestatu słusznie jest karane. No i, prawdę powiedziawszy, jeśli zbawić kogo zamierzyłem, to zbrodnia zuchwałego, póki mu jeszcze moc Warczystawowa ducha nie odjęła, bom to w przedkości umyślił – zważcie, dostojni, czy aby słusznie – iż milej ludowi będzie nie zezwłok onego smętny oglądać na częstokole wywieszony, jeno tegoż egzekucyję wystawną gwoli zabawie i pouczeniu wszystkich.

Warczystaw, kneż, na wywód owy nic nie rzekł, aleć czoło rozprostował.

- Dość mi już o omamach, filozofach a też dziejach najnowszych – stanowczo oznajmił. – O sprawie pilnej radzić trzeba, nie o nich. A że to stanu sprawa i poufała, przeto w kompanii wąskiej ona rozbierzemy, resztę rycerzów zacnych do szeregów zwalniając.

- Plucha podła – jęknął Piacha, od teraz setnik, bo mu, jak często to bywa, wywyższenie we łbie krzywkę zamieszało. Wszelako Warczystaw, kneż wielkoduszny, zuchwałstwo zmilczał, a może i mu ustąpił, jako że rzeczony Piacha z Łamignatem, już dziesiętnikiem, strażników w utwierdzeniu stolca chybotliwego zastąpił. Tak to ostała się w namiocie niedawna drużyna zbójcka z jeńcami i Brunonem, setnikiem, pospołu.

*

- Radzić trzeba – napoczął Chichrata, trefniś, jako często zwykł czynić. I tu w rzeczy stanie objaśnił Brunona, setnika, a też i pojmanyh mimochodem. Gdy już przytomni do głów po rozum sięgać poczęli, a to koltuny mierzwiać, a to pazurami czerepy skrobiąc, to jeszcze dodał roztropnie:

- Co byście umyślić nie chcieli, na to najpierwej bacście, iż wiele dziesiątków chłopu przypadki widziało nas obchodzące, a mniemam, że i setka może, bo zwiadowcy uwiadomić mnie zdążyli, iż za kneziem, tym oto sławnym Warczystawem,

gapiów wielu podążało chytkiem, najpewniej sługi Zbystawowe, Guzdratowe, Matyl-dowe a też postów władców ościennych wszytkich.

- Jako żywo - Bruno, setnik, ze smutkiem przytwierdził - samem mnicha uwidział, co się przy poselstwie cesarza wschodniego kręci stale; ówże na desce przygodę całą kolorami malował śpiesznie, w pokrzywie zaszytym będąc.

- Otóż i to - westchnął Chichrała, błazen - zatem za pewnik brać musimy, iż nowiny jako amen w pacierzu wyciekły, a jutro najłichszy pachol one ozorem ośli-nionym roznosił dalej będzie. Trza by tako rzecz ludowi objaśnić, by gapiów świadectwom nie przeczyć nadto.

- Przecucie takie trapić mię zaczyna, iż sprawa cała łacno się może pogmat-wać i taki pozór na koniec przybrać, że go w tej chwili nijak wyprorokować się nie da - ozwał się majestat z nagła zatroskany. - Nie raz już tak bywało, że dwa gapie, co w tej samej przygodzie przytomni byli, przygodę ową tak jasno i oczywiście opo-wiadali, że słuchacze głowy chętnie by położyli za to, że prawdę rzetelną poznać było im dane. Co z tego, gdy owe opowieści prawdziwe całkiem do się nie przylegaty i jedna drugiej kłam zadawała. A czy to, bokiem dodam, co tu nasi zacni rajcy o omamie kazali, do spraw takowych się nie stosuje?

Po przerwie krótkiej setnik Brunon z rozważą wielką przemówił powoli:

- Nie pomnę, by to się nie spełniło, co kiedy bądź Warczystaw, kneź nasz, wyprorokować raczył, obawę przeto mieć należy, że i to się ciąłem stanie, co mu przecucie obecną porą podsuwa. Skoro tak jest, że nie wiadomo, co jest i co będzie, to nie wiadomo też, jako najstuszniej jest i będzie czynić należało.

- Z twójego kazania, po prawdzie, wniosek taki wyptywa, że najlepiej będzie póki co nic nie głosić i nijak nie postępować - Chichrała, błazen, westchnął. - Do gro-dziszcza przeto trza się prześliznąć, w izbach zamknąć, a potem sondów pośród lu-du zapuścić kilka, ażeby rozeznać, co się w pospólstwa łepetynach tłucze. W spokoju rzecz całą trza obmyśleć i uradzić co rozważnie.

- Tedy takż nie wiada, jako do gród jeńce wieźć - setnik Sigurd zarechotał - na siodło paradna czy ze tby na dzida nadziane. W powrozy owinięty czy futrem?

Cisza zapadła w namiocie, ale też w kniei hałasy żywiołu zelżały, bo tako to już z nawałnice bywa, iż taka co barziej gwałtowna, to barziej też krótka. Toteż kiedy gryźli się dalej przytomni, z pomysły zmagając się milczkiem, tego doczekali na koniec, iż słoneczko chmurzyska rozegnało, wichry potłumilo, a ptaszęta do kłaskania zachęciło beztroskiego. Jednakowoż cienie długie o tym poświadczały, że czas bez litości płynie, na nikogo nie czekając.

Pojawił się dziesiętnik który zapytaniem, czy aby nie pora ruszać, iżby przede mrokiem w grodzie stanąć.

- Do drogi się gotować, jeno beze gorączki - majestat zdecydował - my tu jeszcze ze dwa pacierze zabawim.

- No i? - do rajców się zwrócił. - Jako mniemacie? Na powróż jeńce czy na siódło?

I tu się pokazało, że czasem myślenie proste nad kształcenie duchowne i obycie rządowe się przedkłada. Łamignat, dziesiętnik, jak majestat wzrok na niego był pokierował, wyrzekł na to postusznie:

- Przeze tby czym brańców zdzielić, by ich duch odeszedł.

- Kto rozezna, czy bronią czy słabością są porażeni? - objaśnił myśl podwładnego Piacha, setnik świeży. - I głupstw nijakich z gąb nie wypuszczą, co je wojowie po gospodach roznieść mogą - dodał barzo rozsądnie.

Łatwo słowo wylata, ciężej ciałem się stawa. Z bratem Michałem łatwo było poszto, wszelako Objmorda, po tbie prany, jeno ślepiami mrugał, póki się Sigurd, setnik, młotem bojowym nie zamachnął.

*

W izbach kneziowych głuchą nocą dopiero wędrowce nasi spoczeli, a to z przyczyny Bruna, setnika, któren był podsunął, coby w drodze marudzić, bo gapie w mroku mniej niżli w słońcu widzą.

Człeka Objémordą zwanego z bratem Michałem do izby osobnej złożono, gdzie zamek był zmysłny, z krajów dalekich sprowadzony. Zwada się z tego uczyniła wielka z Matyldą, klucznicą, co pieklita się gromko, iż z prawa i obyczaju piecza nad kluczem do zamka jej się przynależy. Sam majestat wydrzeć klucz Matyldzie musiał i Piąsze dać, setnikowi świeżemu, co onego za pazuchę wcisnął, drzwi zaś kromie zamka dwójką zbrojnych ubezpieczył.

Kiedy słońce stało już wysoko, Warczystaw, kneź, na pachotę klasnął, by ów majestat w gacie i koszule oblókt, co do postuchań mniej ceremonialnych pasowne były. Szyszak wciąż na czerepie tkwiący w tkań zdobną owinać zgrabnie kazął, by za znak godności mógł uchodzić. Śniadać szykować w izbie małej przy spiźarni zlecił. Tamże Chichrata, trefniś, z Brunem, setnikiem, zaraz nadciągnęli, czujność pierwszej wody dworską okazując. Wnet Sigurda, setnika, poproszono, a też Piacha, setnik świeży, z Łamignatem, dziesiętnikiem, brańców wczorajszych przywiedli po cichu.

- Witajcie, dworzanie mili, wojowie i znajomkowie – prosit majestat siadać – kosztujcie, czym spiźarnia bogata. Jaka noc była?

- Łepetyna moja trzeszczy czemuś – jęknął brat Michał, chustę zmoczoną na rozumie poprawiając.

- Bywa takie łepetyny oszłomienie, kiedy kto na nowem miejscu śpi – pocieszył mnicha Warczystaw, kneź, słusznie czasem Miłosiernym zwany.

W tejże chwili zbrojny weszedł, posta cesarskiego Fryderyka oznajmując.

- Powiedzże onemu, iż sądy dzisiaj odprawuje i sprawy ościenne jutro albo pojutrze rozeznawał będą – niecierpliwie Warczystaw, księżę, wyburczał.

- Nie on jeden wyczekuje, gościów dziś hurma – ozwał się zbrojny – zaś rzeczony za plecyma mojemí wystawa. – Po czerepie się drapnął i z wahaním dodał: - Są też niewolni a łachmaniarze liczni z kowaloczykiem Prastą...

- Wciórności! – majestat zaklął – czy to dzień postuchań kto wyznaczył beze knezia zapytania? Zawrzyj drzwi na chwile, gościu o wybaczenie pros i za pół pacierza puszczaj. – Co zaś? – po przytomnych okiem potoczył.

- Cóż, Warczyśławie, kneziu – setnik Brunon odparł – proroctwo twoje spełnione, sprawy się gmatwiają, ploty nade wały grodowe urosły.

- Nie ma co gościów zbywać, od postuchań się wymawiać, bo to ino ploty rzeczony powiętszy – Chichrała, błazen, z rozsądkiem wyrzekł – trza byka za rogi wziąć, mniej gadać, więcej słuchać, co też się po ludzie rozeszło.

- Postuchań dzisiaj być nie miało, przeto nie na postuchanie, ino śniadać gościów prośmy. Gadać jeden przeze drugiego będą, majestat tego słyszeć będzie, którego zechce. Jak kto przepytować z uporem zamierzy, nie dojdzie niczego, jeśli uprzejmość witać gościa następnego kneziowi nakaże – setnik Bruno radził spieszenie. – Na uczcie jak na uczcie, harmider i swawola, przeto też bywa, choć nie przystoi, że miast majestatu wielmoża ten czy ów do rozmowy przystąpi z nagła i wątek zamieni. Jak do kłopotów przyjdzie i w kozi róg nas zapędzą, woj który spośród nas w pysk komu da, majestat rozsierzdzi i pogawędkę miłą zerwie; po takim postępku nie dziwota, jeśli gościów rozejść się do dom proszą.

- Ten oto Objómorda i mnich z nim pojmany, w kąć ciemny siada i pyska na jadło ino kłapa – setnik Sigurd za majestat nakazał. – Łamignat, dziesiętnik, z onym i jak który jezor puszcza, on jemu kozikiem jezor przycina. Wyjście inne nie ma, opodal Fryderyka, posta, nijak się nie przemykają.

*

Fryderyk, posel cesarski, głębę ode uciechy rozwartą miał, a też krok skoczny.

- Pokłon kneziowi, co roztropnością wszędy słynie – zawołał ode proga. – Wielka to radość usłyszeć, iż się tak zacny monarcha do cesarza zamiarów przyłącza, by zbrodnie na gościńcach chrześcijańskich tępić. Doszło mnie, iż pierwsze przewagi w onej wojnie są odniesione, a zbój ogromny, jakiego dotąd nie widziano, na oczach ludu sprawiedliwie będzie męczony.

- Siadaj, Fryderyku, pośle zacny i śniadaj z nami - odrzekł majestat na to - dzisiaj na sprawy wielkie nie jest czas, jeno na przyjaciół pogawędkę krotochwilne. - A któż to jeszcze zaszczyt nam czynić zamierza? - zapytał ciekawie.

- Otom ja, Guzdrata, opolnik prosty, proszę łaski majestatu - gość następnym się ozwał nisko w pokłonie przygięty i nosisko w rękaw zgrzebny wydmuchał oby- czajnie - ten, co się o ludu prostego krzywdę zawdy opomina.

- I zawdy z rękyma otwartemi przeze dwór Warczystawa, knezia sprawiedli-wego, witany będzie - Chichrata, błazen, powitał serdecznie. - Za jadło bierz się i napitki, dobry Guzdrato, boś pewnikiem zdrożon wielce o ludu szczęście zabiega- niem. Chętnie się kneź nasz z tobą dobrami podzieli, bo także samo, jako i ty, ludu pomysłność nade wszystko przedkładać ma we zwyczajach.

- Przez co słusznie innym chrześcijańskim monarchom za wzór może być stawiany - pochwałę dał Fryderyk, cesarski poseł, za czym zagadał z beztraską: - Wylazłem ci ja po wieczery słowika słuchać przy fosie, aż tu widzę, jak Warczy- staw, kneź dzielny, ze świtą jeńca wiedzie w kolebce między rumaki, całkiem z no- gów ściętego... Chyba że to tur jakiego utowiony, albo też miszka?

- I ja na dwór zem wylazł wtenczas - ponuro Guzdrata, opolnik, głosu dobył - jeno nie za słowikiem ino za potrzebą, bo też lud prosty na zbytki ptaszące czasu nie ma i po znoju pokotem pada beze siły, ledwie do bartoga przyczłapie.

- Aleć ty żeś się z bartoga podniósł, miły Guzdrato - krotochwilnie ozwał się Bruno, setnik, piwa tykając.

Guzdrata, opolnik, obruszył się srodze: - Czym ja wielmoża jakiego, bym mógł beze troski kupę przy bartogu uwalić pewnym będąc, że ledwie smrodu puści, zara pachot służebny z szuflą nadleci i ona zeskrobie? Nic wy dworscy o niedoli ludu nie wiecie, a ten w mozole po nocy zrywać się musi.

- Słyszę ja, że w dworcu twoim, co go niektórzy z kneziowym równają, ze trzydziestu pachotów trzymasz, a owi przez dzionek cały jako w ukropie się uwijają - Brunon, setnik, wesoto się przekomarzał - zali do kupów skrobania są oni nie- zdatni?

- Za dnia, nie w mroku, się uwijają - Guzdrata, opolnik, zamruczał - i wiedz, mój setniku, że nie przy robocie, ino przy bąków zbijaniu, a też nie pachoty to są, ino krewniaki ubogie, co ich żywć muszę, krwie własną utaczając. Nic wy, dworscy, o niedoli...

- Prawda jawna - Fryderyk, poset, przerwał - jeno żeś o widokach wieczornych prawit, zacny Guzdrato, a mnie to ciekawo, czy żeś to samo co ja uwidział?

- Com uwidział, tom uwidział - wyrzekł Guzdrata, opolnik - ale to słyszę, że ludowi na gościńcach krzywda się dzieje, bo są wędrowcy niewinni przeze zbójców krwawych opadani i nie dość, że bici, to potem w pęta brani przeze wojów, a to jest niesprawiedliwość o pomstę wołająca. Wie lud, iż są drużynniki ze zbójectwem trzymający, wie dobrze i na wiecach o porządek krzyczy.

Cisza między biesiadnikami zapadła.

- Sam Warczystaw, kneź miłościwy, o zdradzie kasztelanów ostatnim czasem prawi, jakież przeto występek pośród wojów mniejszych kwitnąć musi! - dopełnił Guzdrata beze miłosierdzia.

*

Warczystaw, kneź, namarszczył się był na czole i może by i z wiecami zarzeć raczył, kiedy do izby z nagła kowalczyk Prasto wpadł, a z niem zbrojny za kark z trudem onego trzymający.

- My z tobą, Warczystawie, kneziu! - chrząkał Prasto - my z tobą! My z tobą! Jako żywo, z tobą lud cały! - aż wreszcie zuchwalca zbrojnemu ucapić się mocniej udało i za próg onego wywlóknął, po tbie rękojeścią miecza okładając.

Na progu woj łepetynę obrócił jeszcze i Zbystawa, krewniaka kneziowego, ze Śliztem, zauszniakiem, zapowiedział.

- Niechaj bogowie mają nas w opiece, znaczy, Jezu Kryst z Trójcą - zadyszał stryjec Warczystawowy ode prędkości. - Żle z ojcowizną miła, kiedy rady się składa beze członków rodu panującego uwiadomiania. A ojcowizna płonie!

- Nijakiej rady nie ma - burknął majestat - śniadamy jeno sobie pośród przyjacioty. A dziedzina moja nie płonie wcale, chyba że ode uciechy.

- Przyjacioty! - jęknął Zbystaw, stryjec kneziowy - co by ojciec powiedzieli, że posły mocarstw ościennych pomiędzy przyjacioty są liczone. Prawda, czasy teraz są ongi niebywale... Wszakż z tego się to bierze, co szepczą w kątach, iż rząd bratanka mego jako na smyczy dzierżysz, Fryderyku, pośle cesarzowy.

- Głupoty gadają i zdradę pewnikiem - ze smutkiem poset wyrzekł - aleć ty, Zbystawie, jako mniemam, oszczerców takowych na paliki ponaciągać żeś kazal, boś księcia prześwietnego, Warczystawa, krewniak, przyjaciel i poddany wierny?

- Ręcyma własnemi bym ich naciągać musiał - Zbystaw, stryjec kneziowy, westchnął - a lata już nie te... Nie jest ci tajemnicą, Fryderyku, że Władław, podskarbi, srebra na dwór mój skąpi przerażliwie, przez co drużyna moja z wakatów uszykowana, nie ze zbrojnych... A też jakby za takowe obmowy, coś je usłyszał, poddanych nabijać, wnet by ludu zbrakło. A co takim czynić, co gorsze rzeczy powiadają?

- Jakież to? - majestat się zaciekawił - jakie powiadają?

Zbystaw, stryjec księżęcy, ku niemu się nachylił i szeptem zaświstał:

- To się rozeszło... Aż gadać zgroza! Ty powiedz, Ślízto, przyjacielu jedyńy.

- Przeze głębę nie przechodzi, nie przechodzi - ręcyma drżącemi Ślízto się zastawił.

- Co zacz! - kulakiem po ławie majestat rymnął.

- Oto mówią, jako to Warczystaw, kneż, ludowi przeciw się obrócił i bezbronnych na kształt zbójcy opada. Póki co po puszczy to czyni, wszelako ino patrzeć jak na osady się rzuci... Maluczko a poddanych wszystkich wygubi w złości dziwnej... Tłumaczają niektórzy, że czarem odmieniony i odtąd krwie pija jako wilkołak albo strzyga - płakał Zbystaw, stryjec kneziowy, rzewnie - o dolo, dolo, czemuś tak się na dziedzinę naszą zawzięła! - I wybiegł z izby w rozpacz, a Ślízto, zasznik, za niem.

Przeze odrzwia odemknięte wnet na czworaki Prasto, kowalczyk, się był wczotgał, wszelako gęby rozewrzeć nie zdołał, migiem za nogi przeze strażę odciągnięty.

*

Weszła za to Matyllda, klucznica, z Teofilem, kupcem największym i Omarem, małym co mniejszym ode niego. Cała trójka frasobliwie na majestat spoglądała, obronnie sakiewki do tonów przytulając.

- Prosim pięknie – ozwał się Bruno, setnik – kiedy kupce we dwór wstępują, jakoby dostatek wstępował. Czemuśmy zasłużyli na to?

- Cieszą ci władce znamienici, co kupce szanują, bo gdzie kupcom się wiedzie, tam i monarchom nie zbywa – ostrożnie wyrzekł Omar, kupiec. – Tako i kalifowie czynią, przez co mocarze z nich są pod słońcem najwięksi, a że dobrze to wiedzą, skąd ich potęga płynie, po kresy ziemskie o kupce swoje się upominają, by im się krzywda nie działa.

- Poczciwie w tej akuratnie mierze kalifowie czynią – Teofil przyznał – bo kubek w kubek także samo jako i cesarzowie, co z Konstantynopola chrześcijanom przewodzą.

- Chyba niektórym jeno chrześcijanom przewodzą, tym zresztą, co to ich wiara niekoniecznie za najczystsza uchodzi – wtrącił się Fryderyk, poseł, cierpko. – My tu na Zachodzie własne cesarstwo mamy.

Warczystaw, kneź, oblicze rozpromienił.

- Barzośmy tym zaszczycony, iż tak zacni mężowie pode skromną strzechą naszą porządek świata układają! A zdało mi się zrazu, jakoby mniejsza potrzeba gościów naszych do nas przywiodła.

- Gdzie nam, maluczkim, o świata układaniu prawić – kupiec Teofil westchnął – ot, mróweczki żeśmy, nie nasza to zasługa, iż za nami pierwsze na ziemi władce stoja...

- Nie urządzenie świata nam w głowie – dodał Omar, kupiec – jeno owe urządzenie przykre, co światem nieszczęsnym tręsie, a go fiskus zowią. – I tu na urok splunął, zaśię Teofil znakiem krzyża po trzykroć wsparł onego.

Czas nastąpił, by klucznica Matyllda głos wydała: - Przyszli ku mnie owi zacni mężowie, bo w nowem sposobie dani a myt pobierania chcą się rozeznać grun-

townie. Jako słuchy donoszą, ode wczoraj zbrojni kneziowi po gościńcach się zaszadają, coby okupy zbierać, a peregrynantów takowych, co uścić czym nie mają, w pętach do grodów zabierają na chłostę albo i stracenie. Trwoga bierze, czy aby kupiectwa kresu smętnego to nie zapowiada. Pono sam majestat osobą własną porządków nowych wdrożenia pilnować raczył?

. - My tu gadulstwo czynim, a w kubkach pusto - Chichrata, trefniś, zakrzyknął ode zgrozy - Niechaj pachot który wina zacnemu Omarowi poleje, albo nie, sam onemu wleje! Warczystawie, kneziu, slugi zgań, nie chcesz chyba, by cię na języki w kalifacie wzięli?

- Aleć nie uchodzi - wzbronit się Omar - nie uchodzi!

- Wiem ci ja, że poddanym kalifa, tym, co z nim wiarę dzielą, wino dla uciechy wzbronione, wszelako wiem też, jako i wszytcy, iż ci je medyk na boleść zalecił. Lecz się przeto, a nie cierp, bo i my z tobą cierpieć z troski będziemy.

Wzbraniał się dalej Omar, kupiec sławetny, wszelako boleścią zniewolony duszkiem bukłak był opróżnił, za czym wznioł piosnkę skoczną w mowie niemej i chucią z nagła poruszony, dziewczkę służebną z pobliza za próg porwał.

- Wybacz, Panie, grzesznemu - westchnął Teofil, kupiec ościenny. - Co się zaś fiskusa tyczy...

Huk się porobił, kiedy Sigurd, setnik, o ławę łapskiem prasnął. Pokazało się, co mu pachot źle usłużył. Ze dwa pacierze majestat gorzko mu obyczaj grubo wyrzucił, aż owy poprawę obiecał.

Matylda, klucznica, z cierpliwością czekała, aż Warczystaw, kneź, głowę zawrzeć raczy i ku niej baczenie skłoni.

- Mniemam w fiskusa sprawie... - poczęła nawet.

- Ale, ale, Warczystawie, kneziu dobrotliwy, tyle tu o maluczkiach gadamy, a tam za progiem Prasto, kowalczyk, o postuchanie wnosi z łachmaniarzami swojemi - napomniął Bruno, setnik.

- Prawda, że ladaco, ale miłosierdzie pokazować trzeba - Chichrata, trefniś, głową pokiwiał. - Może tem razem co do rzeczy zagada?

*

Kowalczyka Prastę Zakatą kneziowi zwali. A nie był owy pospolitym prostakiem jakich wielu. Razu pewnego Chichrata, trefniś, w przytomności knezia Warczystawa będąc, sam się ze sobą na głos w rozumie mocował, czy aby Zakaty do filozofów nie trza liczyć. Jak by w tym słuszność była, z Izydorem, Pierdotą zwanym, byłoby takowych dwu, a czy to by nie stawiało dziedziny Warczystawowej pośród najteższych w chrześcijaństwie mocarzów w filozofii?

- Zali tak nie jest - pytał Chichrata siebie - iż filozof żywioły, prawidła abo popęda wynajduje, które w pojedynkę alibo w liczbie małej świat urządzają, przez co mędrzec, co ich naturę rozezna, objaśnić wszystko jest w mocy, a jeśli nie wszystko nawet, to wielkie światła kawały jako to co przyrodzone, co boskie, co ludzkie abo co w duszy?

Prasto nauczał, iż wszystko jest kupa, choć może być, że kromie síków. Osobliwie porządek ludzki z onego żywiołu ulepionym widział. Tak jak kupa, kiedy zwierzeje, jaśminem wonieć poczyna, tako też porządek ludzki, kiedy by się rozłożył, też by zapachniał mile. Jeno że sam z siebie nie jest struchleć zdolny, albowiem świeżej kupy na wypródkę przybywa. Owa kupa świeża z poddaństwa rosnącego się bierze, w które biedacy popadają od bogaczów łupieżczych. Toteż ruchawkę pod zawołaniem jaśminu trza wzniecić, bogaczów pobić, a mienie im pobrać i na chudopachotków dobro obrócić.

Wielkich Prasto utrapień koronie przyczyniał, przez co ciągiem sądy nad nim trza było odprawować. Żebyż ino nauki głosił, na czym filozofowie zwykli poprzestawać, aleć tego mu mało było, przeto uczenie przy sobie kupił jakoby drużynników jakich, a tymże tumulta przykazował niecić i przeciw majątnym wykrzykiwać.

Wnosili pokornie do tronu najprzedniejsi poddani, by był Zakata za bunta na stracenie wzięty, jenó że przeciw racji stanu by to było, a to temu, iż najprzedniejsze ostrza onże kut i sam wojewoda ulryk ręce załamywał, iż beze Prasty przemyśł wojenny na amen szczeźnie. Kromie tego najwiętszych wielmożów garstka świadoma była tajemnicy stanu, że ten sam Prasto z miary srebra do pięciu miar

denarów wybić umiał i nikt nigdy nie rozeznał, jakim to sposobem czynił, że na zacność kruszcu ludziska się nie wykerzywiali więcej niżli to zwyczajnym w świecie bożym było; nie dziwota, że za to przeze Więclawa, podskarbiego, cichcem mitywanym był nad brata. Jednakowoż mimo zastugi, choć nie gardłem, to jakoś dla porządku za występki karać go należało, ino że kiedy już wszystkie członki Zakale oprawca odjął, co do kucia zbędne były, jeno w dyby zostało wicherzyciela wsadzać na chwile małe, choć to szemraniem na bezsile monarchii się odbijało. Pojawila się nadzieja, iż da się kłopotu zbyć, kiedy Sigurd, setnik, umyślił Prastę na roboty wiecyste zasądzić i do kowadła łańcuchem przytwierdzić. Wnet wszakoż nadzieja owa ugasta, a kłopot wrócił, bo skutą Zakata młota ani tknął, w kłębek się zwinął, ani głodem ani męczarnią przymusić się do kowania nie dał i odczepić było go trzeba. Wraz z więzy Prasto obaw się pozbył, a nawet zuchwalstwa nabral, bo to ubrał sobie, iż musi być, co sam kneź Warczystaw skrycie jemu sprzyja.

*

Po Prasty, kowalczyka, do śniadania przypuszczeniu pokazano się migiem, że pod wpływem wieści z wczora mniemanie się u tegoż wykluto, iż kneź nareszcie na zakalstwo się był nawrócił, skoro znak jaśminu do góry wzniosł i porządek ludzki obalać napoczął na gościach. Teraz Prasto ośmielić majestat przyszedł, by rzeczy dopełnić i w grodach a podgrodziach także samo kupę sprzątnąć, w czym on, Zakatą zwany, z drużyną swoją dopomoże i w służby się odda.

Wielka niem ochota trzęsta i siedzieć bez podrygów nie potrafił. - Może by kupą trącacego Teofila, kupca, od razu rozpruć i na częstokole obwiesić, bo to dla braci naszych znak widomy będzie, iż czas ruchawki nadeszedł - w zapale podsunął. - A też oną Matyldę, czarownicę, co do kupy modły wznosi.

Warczystaw, kneź, pośród przymiotów chrześcijańskich osobliwie zgodę był umiłował, przeto też Prastę zalecił, iżby Teofila, kupca, z Matyldą, klucznicą, do sprawy zjednał i o postużenie za znak widomy ruchawki uprosił. Ku zgorszeniu

przytomnych rokowania tak poczęte nie całe w duchu chrześcijańskiej miłości były się potoczyły, co razy parę stronom wytknięto z boku.

Przyłaził wtenczas starszy rzemieślników drzewnych, zwan Dłubala; tenże Warczystawa, knezia, pode niebiosą wyniósł za pielgrzymów ode zbójów zratowanie i omdlących leczenie miłosierne.

- Ciesłe miejscowe osobliwie doła pielgrzymów się zatzawili - pocziwie mowę ukończył - toteż mię postali, iżbym z niebożat miarę zdjął, bo gdyby doło uchowaj, nie wydobrzeli, nieszczęśni, pewnikiem tak miłościwy monarcha jako ty, kneziu Warczystawie, zacne trumienki onym ufunduje. - I tu dziewczkę służebną gdzie szczytnął, iżby go do chorych prowadziła.

- Obyśmy więcej tak pocziwych poddanych mieli - Bruno, setnik, zawołał i przykazał dziewczce smakotyki dworskie Dłubale podawać, a gdyby miary jakie chciał z kogo brać, własnem kształty onemu usłużyć.

*

No i nim kto postrzegł, że śniadania uczta robić się poczęła. Kowalczyk Prasło z Teofilem, kupcem i Matyldą, klucznicą, przerwę w rokowaniach poczynili, iżby jadłem sity podeprzeć. Fryderyk, posel cesarski, zadumany brode gładził, zaśie Cuzdrata za pazuchę kieszki tkat dla ubogich krewnych swoich. Wszytcy tego pili a strawy nie odmawiali sobie.

Chichrata, trefniś, jął kneziowi znaki dawać, iż pora, by gościom dziękować, gdy wtem Teofil, kupiec, wrzask podniósł, że mu Zakata sakiewkę ode pasa podstępnie oderżnął.

- Prawda li to? - srogo majestat zapytał zbrodnia mniemanego.

- Co w tem dziwnego, że się zezwłok obszukuje, nim się onego na częstokole zawiesi? - zadziwił się Zakata prostodusznie. - No i co? - się najeżył. - Wiem, iż dworski obyczaj delikatnym bywa, wszelako ruchawka jaśminowa nie zabawa, sama kupa się nie posprząta. Przecie słusznie z braciškami mojemí tegośmy się do-

myślili, że wczora Warczystaw, kneź tutejszy, ruchawkę jaśminową wzniecił, wielmożę i przeora na gościńcu oprawiając?

Goście wszystkie uszów nadstawili.

- Jedno mnie ciekawi - Chichrata się wtrącił. - Nauka twoja, Prasto, kowalczyku, taką oto prawdę podaje, że się kupa z poddaństwa a uciśnienia biedaków rodzi, a skoro wiemy dobrze, iż z poddaństwa a uciśnienia bogacze srebro mają, przeto też wniosek sam wypływa, że srebro, a jako myślę, barziej jeszcze denary z niego, to kupa czysta. Czem przeto tłumaczyć, iż ci się do sakiewek tak ochotnie łapska wyciągają?

- Rzecz bym ci mógł jako ów cesarz dawny, iż pieniądze nie śmierdzi - Prasto zaburozał. - Ale inaczej ci rzecz objaśnię, Chichrato, trefniśiu; owóż w krainach nowoczesnych tu i ówdzie obyczaj się ulągł, by mierzwę na pola wygarniać, bo się pokazało, iż od tego plony są większe. Podobnie i my, zakalcy, ona kupę czystą, coś ją tako dowcipnie nazwał, zbierać chcemy, iżby nią dolę biedaków użyźniać.

- Teraz wszakoż oddaj Teofilowi kupę jego, bo gdzie majestat knezia Warczystawa jest przytomny, tam jeno z jego zezwolenia kupa właścicielowi odjęta być może - surowo setnik Bruno wyrzekł i na zbrojnych kiwnął.

Przemocą odbierać sakiewkę trza Praśle było, bo o sprawiedliwości ruchawkowej a prawach jaśminowych wykrzykiwał, pazury drapał, a nawet zębem jedynym, co go czemuś kat oszczędził, wokół kasał zajadle. A że pieniążka jednego z sakiewki potknąć zdołał, toteż zbrojny który, by gorliwość przed majestatem pokazać, palic w zad jemu wraził, gaciów wprzód upuściwszy i cosik z onego zadu wydłubał. Przyjrzał się palicowi Sigurd, setnik i gromko zaryczał:

- Zdrada! Zakalcy, zdrada! Oto wódz wasza z kupa uczyniona!

Próżno Prasto napominał gromko, iż nijaka zdrada, ino profanacja się dzieje, bo miłość ku mądrości jest szargana wzniosła, kiedy zbrojne prostactwo kupę metafizyczną ze sranieciem przasnym przyrównuje. Porwali go woje na mądrość nieczuli i do ciemnicy unieśli, zaś majestat, zgorszeniem wzburzon, gościom za przyjście podziękował.

*

Kiedy jeszcze pachotów, dziewczki a straż majestat wygnał, znowuż sami ostali w izbie ci, co śniadać rozpoczęli.

Warcyzław, kneź, ożywionym być raczył i po klepisku kroki stawiał zamaszyste. Wszelako o gościnności nie przepomniat.

- Pojedliście zacnie? - brata Michała i Objymordę zapytał - usłużono wam w onym kącie ciemnym?

- Barzo wystawnie żeśmy pojegli - dwornie brat Michał odpowiedział - choć rzecz trzeba, iż gardziele nasze ściśnięte były ode krepcji, bo względów monarszych w żaden sposób nie jesteśmy godni. Wszelako niko na to nie zważał i nie dość, że nas karmiono, to jeszcze bliskością swoją osoby najgodniejsze nas zaszczycaly.

- Aleście z nimi nie gadali? - upewniał się kneź Warcyzław, brwie marszcząc surowo.

- Nie dla pogaduszek wielmoże w ciemnotę leżli, jeno dla ulżenia sobie - mnich westchnął - toteż aby raz czy dwa ten oto człek, co Objymorda jest zwany, słówko grubsze wypuścić, kiedy go zmoczyli niechający. Ale po cichu to czynił i nie w złości, podobnież jako i zacny Łamignat, dziesiętnik, co podobnych przygód doświadczył. Jam wedle ściany siedział szczęśliwie za ławą, przeto też suchy jestem.

- Tedy dobrze wszystko - majestat rzecz zakończył. - Teraz do tego przystąpmy nareszcie, od czego nas goście nieproszone odwiedli. A ty, Sigurdzie, setniku, przykaż strażom, by wierzeje w czestokole zawarły i nikogo ku nam nie wpuszczaly, chyba by wojna była. Ino sługi co zwykle robiące niechaj się bez przeszkody kreca. I tak do rana samego. A gdy kto, osobliwie łachmaniarz Prastowy który, naprzykrzać się będzie nad miarę, niech mu straż do zadu ogon przyda ze strzały beze grotu uczyniony.

*

Radźmy przeto - ozwał się Chichrata, trefniś, jako miał we zwyczaj - wszakoż dobrze od tego począć by było, żebyśmy sobie przedstawili, nad czym właściwie uradzać chcemy i ku czemu rady nasze prowadzić mają. Takie przedstawienie jeno ten uczynić jest władny, kto rajcom przewodzi, a jedyńy Warczystaw, kneź, za takiego uchodzić może.

- Dobrze zatem - ozwał się majestat - przedsięwzięcie lustracyjne to jedno, zaś dola gościów naszych, Objymorda i Michałem zwanych, to drugie, nad czym debatę czynić będziem. Każden tego jest świadomy, jeśli czemuś nie ogłupiał do szczeru, iż sprawy owe mocno się łączą. Wiem z gruba, ku czemu dążyć bym chciał, lecz tego wam teraz gadać nie będę, byście rozumami ruszać gietko na wsze strony nie przestali. Ci z was, co są dworaki stare, i tak w sposób niepojęty życzenia kneziowe zawdy wyczuwają.

Trefniś Chichrata a też Bruno i Sigurd, setnicy, co stare dworaki byli, po sobie wejrzel, zęby szczerząc.

Kneź Warczystaw, ku wesotkom tylna krzywo, za czym na głębę dostojność naciągnął i mową tronową dalej ciągnął:

- Cieszę się, kiedy rajce moje pogodę pokazują, bo bywa czasem, że to wyrokom dobrze wróży. Wszelako napominam, byście pamiętali, iż słowa a czyny wasze powagę monarchii podpierać mają, nie zaś krotochwilom służyć. Kiedy o racyję stanu chodzi, cnota nakazuje, iżby przychylności wszelakie a skłonności ku temu czy owemu na bok odłożyć stanowczo. Rajcom doświadczonym jeno o tem przypominam, a nowym za prawdę przedstawiam. Osobliwie do was się zwracam, więźniowie moi, byście stan swój jeniecki zapomnieli i tam się w słowy wzniesli, kędy prawda, rozum i cnoty jedyne królują, zaś pozór czyli też omam, chucie cielesne a przywary dostępu nie mają. Zatem na racyję stanu patrzajcie, nie na dołę swoją.

Teraz Chichrata, trefniś, ku jeńcom się nachylił.

- objaśnię was, mili moi, iż kneź nasz, tu przytomny Warczystaw, takie ma pragnienie i one w życie wciela, iżby rządy jego najwiętszą w chrześcijaństwie sprawiedliwością zajaśniały, a też by nad ich postanowień trafnością ludzie w świecie całym głowy swojem i z podziwieniem potrzęsal. Osobliwie o to stoi, by zamiary

wszelakie roztrząśnięciem mądrym poprzedzane były, jako dla przykładu, do lustracyji zbrojstwa przystąpienie.

Majestat i insi tby czemuś opuścili, ino Brunon, setnik, oczyska swoje podniósłszy, z powały myśl wziął:

- Takie rządów jest przyrodzenie, iż raz miгіem co uczynić trzeba, zaśię razu innego czas jest, aby czyn debata wnikliwą poprzedzić. Kneź nasz, stawny Warczystaw, na oba sposoby doskonale jest w rządzie wyćwiczony.

- Powiadają niektórzy, iż kto na boki wybiega, ten późno dobiega - szybko brat Michał się wtrącił. - Ja zaśię mam zapytanie, czy ów, co się racyją stanu kieruje, też prawdę szanować musi?

- Wiedz, bracie Michale zacny - majestat zapewnił - iż w dziedzinie mojej nic tak jak prawda cenne nie jest i nie będzie.

- Kromie ziem ojczystych szczęśliwości - Chichrata, błazen, uzupełnienie dał.

Rajce łepetynamí pokiwali w zgodzie, zaśię Brunon, setnik, to dodał jeszcze:

- Czem swój głos w radzie tłumaczysz, bracie Michale, jak nie tem, iż o sprawiedliwą prawdę tu przytomnym chodzi? Niebýváła to świecie całym rzecz, kiedy jeńce na równi z tymi debatują, co ich w swej mocy mają.

- Radźmy - ponaglił Chichrata, błazen - A palców trzech u prawicy zagnijcie, dostojni, byście o tym pamiętali, iż ostatnich wypadków przedstawienie takie dla ludu prostego umyślić nam trzeba, co by ze świadectwem gapiów, prawdą rzetelną i dobrocią kraíny umiłowanej w zgodzie przykładnej było.

*

- Woj barzej na oręzu polega, niż na narada - wyrzekł Sigurd, setnik. - Ale wódz, chocia woj, naradować potrzebuje kiedy. Jak Bruno powiada, kneź jedno miгіem robić musi, inne onemu robić po namysłu wypada. Pytam, co w sprawa tu omawiana lepsze jest, miгіem stanowić czy po namysłu?

- Cóż o tem mniemasz, Obójmordo, wędrowcze? – zapytał kneź Warczyśław ciekawie.

Zapytany bary wzruszył.

- Kto kneziem jest, czynić wszystko może jako się jemu podoba. Migiem dobrze będzie i po rozwadze dobrze będzie, kiedy tako kneź umyśli sobie. Także samo, co się jemu podoba, w sprawie stanowić może, a na gadanie ludzkie baczyć nie musi. Gdybym kneziem był, to bym uczynił, co bym sobie zachciał.

- Jako poddany wierny powiadasz i sprawiedliwie – majestat pochwalił – i łacno za wzorzec czteka pospolitego mógłbyś być stawiany. Wszelako to żeś pewnie słyszał, iż władce wielmożów spomiędzy poddanych wywyższają, iżby owi z nimi trud rzemiośta rządowego dźwigali. Mają oni wielmoże nie ino tylko orężem, ale i radą im służyć. Skoro tak, to widać, że władce za wygodę swoją to mają, kiedy im kto zamysły podsuwa.

- Poddanych wystuchując, władce uważanie onym pokazują i tak miłość ludu ku sobie wzbudzają, a gdy w jakim księstwie takowa miłość kwitnie, to w niem wszystkie sprawy gładko idą i bez zwłóczenia – setnik Brunon dodał lubo.

- A że na padole niedoskonałym życie nam przyszło pędzić – trefniś Chichrała ze zgryzotą westchnął – co raz to się przydarza, iż zamysły rządowe najświetniejsze diabłowię przekornie na tajna warte obracają. Kiedy co dobre być miało, w lada jakie czemuś się obraca, osobliwie zaś naonczas, kiedy nakazania światła miast szczęśliwości zło sprowadzają i klęski a utrapienia rodzą, lud miast wyrozumienie pokazować sarkacć poczyna i tako jakoś się stawa, iż wszystkie inne sprawy takoz się gmatwają a też dłużą. Natenczas dobrze jest rajcę nieudolnego na dół stracić, abo też na paliku zatknąć. Nic tak ludu nie weseli i miłości wspólnej nie przywraca.

Obójmordą zwany widać pożytki z radzenia pojął, bo oporu poniechał i do rzeczy powrócił: - No to na początku bym rzekł, iż tego, czy migiem, czy po namyśle lepiej bywa co uradzać, nikto z góry pewnym być nie może – wyrzekł. - Takoz jest i teraz pewnikiem. Bo też, o tem radzeniu, co je tu akuratnie czynić mamy, myśleć by można, że namyślenie barzej niżli skorość sprzyjać będzie owych celów utrafie-

niu, jakie wielmoża Chichrata dopiero co ukazał. Inaczej wszelako rzecz wygląda, kiedy pamiętać, iż mowy gościów sławnego Warczystawa, księcia, o tem zaświadcza, iż mnogość sposobów się pokazało, na jakie poddani rzeczzonego monarchy rozumieją przypadki, o jakich uradzać mamy. Przy takim myśłów rozbieganiu może lepiej miгіem jedno rozumienie wszystkim narzucić, póki się samo po ludziskach jakoweś całkiem inne nie utrże, co się z prawdą rzetelną i racyją stanu rozminie.

Majestat w dłonie zaklaskał.

- Oto się pokazało, jako zgrabnie Obójmorda, ositek wędrowny, słowa składać potrafi i ztem dobrze utrafit, kiedy go na rajcę wyznaczył. Cieszy mnie to i nadzieją napawa, iż radzenie nasze pięknym ćwiczeniem rozumów stać się może. Wielka to rzadkość pośród ciemnoty wszedobylnej, by móc się rozkoszować blaskami mowy krasnej a racyjów światłych zmaganiem. Już to za namysłem przemawia, a skorości przeciw.

Brunon, setnik głos dał na to:

- Nic to nowego, kiedy majestat Warczystawa, knezia, w sedno utrafia, rzeknę nawet - wybaczcie zuchwalstwo - iż pospolitym to się stawa. Przeciw skorości a za namysłeniem to jeszcze podsunę, iż nie wiada, czy to, co się pośród poddanych pouciera, przeciw prawdzie i racyji stanu będzie, równie przecie na odwrót być może. - Tu głosu obniżył i cicho pociągnął:

- Barzej wszakoż mnie to zajmuje, co z ust Zbystawa padło, stryjca kneziowego. Kto inny za gadanie takie na ćwiartowanie łacno mógłby być wydany. Czy rzeczony książę tako prawi, bo mu ode starości łepetyna osłabła, biedaczynie, czy też może tron wyrócić zamierza? Zdawa mnie się, że jest przewaga knezia Warczystawa w dziedzinie, wszelako kneź Zbystaw czuć inaczej może, albo też nie zważać na to mniemając, iż czas przeciw niemu płynie i stąd dla niego wóz albo przewóz... Czy nie dobrze będzie baczyć, jako się sprawa rozwija? A nóż ku temu pójdzie, iż Zbystaw, chucią panowania omamiony, sposobność dla się dojrzy złudną i do zdrady przystąpi, jawnie złość swoją występna ludowi pokazując, przez co się

nareszcie sprawy przemoga i gwiazda Warczystawa jako jedyna nad dziedziną naszą zajaśnieje?

- Jako ty to pojmujesz, Piacho, setnika? - Warczystaw, kneź, w zamyśleniu zapytał, po izbie tu i tam kroki stawiając.

- Po mojemu, jeśli się stanie wedle Bruna, setnika, to kneź Zbystaw gadaniem o krzywdzie tych oto Objymordy a Michała, mnicha, lud próbuje burzyć, a w onczas my rzeczonych Objymordę a mnicha takim ludowi pokażemy, że się łgarstwo Zbystawowe odkryje jawne, przez co lud za nami stanie i się łob zdrajcy obetnie... znaczy, Zbystawowi, kneziowi, oby w szczęśliwości żył, łepetyne się z uszanowaniem odejmie.

Przytomni z uznaniem pokiwali głowy nad łaską Warczystawową, co Piąsze, drużynnikowi, kromie podniesienia stanu rozumu rządowego przydata jednocześnie.

- Zatem nie miگیem ino po namyśle naradowamy - rzecz Sigurd, setnik, zakończył.

- Byłe ino diabłowie psotni mądrych zamystów naszych na łajno nie obrócili - mruknął Chichrata, trefniś po cichu.

*

Brat Michał na zydlu się zakręcił.

- Tego się boję - wyrzekł - iż na manowce radzenie nasze się zbląkało. Oto choć prawdę, świadectwa i dobroć dziedziny Warczystawowej godzić zamierzylismy, zdawa się mi, że przede chwilą na onej dobroci jeno żeśmy się skupili. Tym to zagraża, iż co wedle racyji stanu uradzimy, prawdzie i świadectwom na przekór stanąć może.

Majestat Warczystawa, knezia, wyrozumiale się uśmiechnął.

- Obawę twoją, bracie Michale, pojmuję, choć onej z tobą nie dziełę do końca. Wiele roków z rządem obycia to rozumienie przynosi, iż prawdziwość i świadectwa zazwyczaj się do racyji stanu przypasować dają.

- Powiedzieliby mędrce którzy, iż jeno Bóg sam byłby w możności za każdym razem pogodzić prawdę i świadectwa z korzyścią władcy – mruknął brat Michał z przekorą nieśmiałą.

- I tuś utrafit! – majestat wyrzekł – bo zauważ, jak niezawodnie cię myśl twoja ku wielkiej prawdzie stanu prowadzi, iż opatrność niebieska nade myśleniem książęcym i książęcych rajców czuwa, natchnieniem swoim tychże napętniając; bo przecie kiejby opatrność nie czuwała i nie napętniała, skąd by to się brało, że zawdy prawdę, świadectwa i dobroć monarchii zgodzić rajce książęcy potrafią?

Bruno, setnik, podobnie sprawy widział, bo dodał:

- Opatrność nade monarchiami czuwa, stąd co dla nich dobre, to też prawdziwe jest i oczywiste zarazem. Wystarczy racyję stanu rozeznać, a potem się pokazuje, że prawda i świadectwa nagle zgodne z racją stanu się jawią. Trzeba ino pozory a omamy rozproszyć, do czego wstrząsanie świadkami jest pożyteczne.

Tu majestat wątek uciął, powiadając łaskawie:

- Ale rozumiemy, że brat Michał i Objómorda w rządach nieobyci, woleliby od prawdy i świadectw poczynać i do racji stanu później dochodzić – miasto odwrotnie. Może i tak być przecie. Zali mogę w tym nadzieję położyć, że porządek taki zbyt niegłębokiego trudu w radzeniu wam nie przysporzy, rajcowie moi?

- Nijakiego utrudzenia w życzeniów twoich spełnianiu nie widzimy, kneziu Warczystawie jasny – Piacha, setnik, gładko się ozwał za wszystkich i przez to świadectwo dał, iż do rady książęcej dojrzał już całkiem.

*

- Jako tedy prawdę widzisz, bracie Michale zacny – ku jeńcowi się majestat zwrócił, zasię wszyscy inni uszów pilnie nadstawili.

- Powiadają mędrce którzy, iż by prawdę odstąpić, od pewników zacząć trzeba – napoczął brat Michał kazanie swoje. - Jakże tedy one pewniki są? Otóż mnie się bardzo pewne wydawa, iż śmy z tym oto, co Objómordą zwany, peregrynowali w pokój, nie wadząc nikomu. Pewne także, iż nam się w drodze wydało z nagła, jako-

byliśmy przez zbrojce zawziętego opadnięci zostali. Tyle pewnego na początek rzecz mogę. Zaraz potem chętnie wszelako przyznam, że choć pewne wydać się może, że się cztekwowi coś wydawa, to jednakowoż to, co się wydawa, pewne nie musi być wcale, bo nikt nas nie upewni, iż to, co zmysły podsuwają, akuracie omamem nie jest. Toteż mędrzy na rozumie i wierze polegać wola, jeśli jednakowoż na świadectwie zmysłów oprzeć czują się zmuszeni, rzeczone świadectwa roztrząsają pilnie, najchętniej widząc jako się one z rozumem i wiarą zgadzają, ale też szukania nie zaniedbując, czy aby im kłamu nie zadają, albo też odwrotnie – czy przez one podważane nie są. Takie to rozstrząsania przedsięwziąłem i to z nich wyszło, iż nic przeciw temu, żeśmy jako baranki niewinne gościńcem peregrynowali bez grzechu, świadczyć się nie wydawa. Wszelako w tym, że od zbrojcy byliśmy opadnięci, omam być musi, jako że to się jawnie pokazało, iż zbrojcy w okolicy nie było, jeno warchyżstawa, knezia, najdosjniejsza osoba tam przebywać raczyła. Dalsze wnioski w krótkości podam, by dosjności tu przytomnych nie unudzić. Owóż nie wszystko było, jako się zrazu wydawało, wszelako winy ludzkiej upatrywać w tym nie sposób, jeno omamu, którym najpewniej diabłowie zawiadują, a skoro tak, to sprawiedliwie będzie, jako się w pokoju rozejdziemy, zaś władze biskupie okolice, gdzie przygoda zaszła, wodą święconą potraktują.

Przytomni wdzięcznie kazanie przyjęli przez brata Michała wygłoszone i nade kunsztem mowy krasnej onego zacmokali. Sam majestat dwa razy dłońmi klasnął.

- Pochwalić mowność wypada – ozwał się – a też i to, że prawdziwie słowa mówcy zabrzmiały.

- Amen – ukontentował się brat Michał pocziwie. – Mniemam przeto unieżenie, iżem trudu wam, dosjni, swym kazaniem oszczędził, bo to, com w nim powiedział, jawnie jest z prawdą i świadectwem zgodne. A i dla dobroci dziedziny warchyżstawa, księcia najdoskonalszego, rada moja zbawienna, jako że puściwszy nas w zdrowiu i diabelstwo tępić każąc, władca rzeczony łaskawością, sprawiedliwością i pobożnością na świat cały zastynie.

Rajce znowuż zachwyty dla wyvodu objawili, ręcy ma przyklaskując.

*

- Otośmy pomysł zacny usłyszeli – ozwał się majestat – dla porządku wszelako zapytam, czy aby kto innego nie ma?

- Że zacny pomysł brata Michała, po tem poznaje, iż jak palce jeden po drugim odginam, zasady, cośmy ich sobie przestrzegać obiecowali, zachowane przeze niego się wydają – ozwał się Chichrata, trefniś, pomatu. – To wszakoż trapi, jakie to myśli gawiedź z takiegoż rzeczy przedstawienia wywieść zdoła.

Tu rajce czota pomarszczyli, ku górze oczyska podnosząc.

- Wybacz mi, dzielny Łamignacie, dziesiętniku – wyrzekł po chwili Warczystaw, kneź, z serdecznością wielką – a nie myśl aby, że ci stan twój nieczemny wypominam, wszelako zda mi się, iż z tu przytomnych człek najprostszy. Jako ty byś przypowieść brata Michała pojąć zdołał?

- Że kneź nasz, Warczystaw, kiej łowić się zbójców wybrał, na wędrowca się natknął niewinnego, co jemu po tobie nakładł, bo majestatu nie był poznat omamem zaślepiony – odrzekł zapytany, prostactwo wedle przykazu objawiając wiernie.

Pokerzywili się rajce na obraz takowy.

- Raz jeszcze przenikliwość ta się pokazała, co z niej majestat Warczystawa, księcia, po świecie słynie – mruknął Brunon, setnik, wdychając – bo niezawodnie prostaka księżę wyczuł w Łamignacie, dziesiętniku. Wszelako przymioty poczciwego Łamignata na bok odkładając, myśl smutną wyrazić wypada, iż już o to nieprzyjacioty nasze zadbają, by ciałem jego słowa grube się stały i takie właśnie wypadków przedstawienie na lewo i na prawo z gęb swoich wypuszczać będą.

- Miło to lud słucha, iż kneź łaskawa i pobożna, wtedy bo ciężary a prawa łamać się nie boją ludzkowie. Lud wiedzieć muszą, co taki kneź jest: jak on zamiar ma, uczyni to; jak postanawia, tako się stawa. Że kneź zbójce łapać chce, to łapie, beze zbój do dom nie wraca – zahuczał ni stąd ni z owąd Sigurd, setnik.

- Gapię to rozpowiedzą innym, iż osiłek wędrowny na majestat z pałą był nastąpił, a nikt to tego nie wyrzeczy, iż się onże na omam zamachnął – smętnie dopełnił Piącha, setnik świeży.

Chichrała, trefniś, w pomieszaniu pięścią w kolano huknął.

- No i palce zagiąć na powrót trzeba – wyrzekł z żalem.

*

- Ode początku tako myśleć było trza, miast bez potrzeba płatać a motać – Sigurd, setnik, głosem gromkim kuł żelastwo póki gorące. – Ode tego zacząć było, iż lud takowe przedstawienie słuchać musieć ma, jako kneź sławna, Warczystaw, zamiar swój wszytki spełnił, bo zawsze cela sięga. Wybrał się Warczystaw, kneź, zbójce lustrować, no też zbój utapany przeze niego. Kasztelany gnuśne ode roków nijaki zbój nie straciły, a tu majestat w pół dnia zbrodzień ogromny spełił i cherlak ze zgrał, co przeszpiegi czynił. Olbrzym Objmorda na widowisku się poćwiartowa, niech lud uciecha ma, mnich cherlak łaskę dostanie jako kamratem przymuszony do niecnoty. Jak kneź ulubił mnicha, niech i tak będzie. Abo mnichowe ucha albo nos się zgoli może. Lud to obaczy, co Warczystaw, kneź, władca surowa i łaskawa, przecie lud i łaska, i siła szanowa barzo.

- Barzo zgrabnie żeś to umyślił, Sigurdzie, setniku roztropny – pochwalil majestat, rozumem kiwając – A ty co o tym mniemasz, braciszku Michale?

Zakonnik jakby czegoś nosem kręcił.

- Oponować trudno przeciw temu, co sam majestat zgrabnym nazywa – mruknął – wszelako zasady wspomnijmy, które był wielmożny Chichrała, trefniś, tak roztropnie ustanowił, a też słowa samego Warczystawa, knezia najjaśniejszego, prawdę dobrem najpierwszym mianujące. Owóż całkiem zgrabnie jawiłoby się przedstawienie przemyślnego Sigurda, setnika, gdyby nie to, iż z ową prawdą się mija, żeśmy z tym oto, co jest Objmordą zwany, pocziwie peregrynowali, nie zaś zbójowali, a co za tym idzie, sławny Warczystaw, kneź, nie zbrodniów bynajmniej, lecz pielgrzymów raczej w pęta wziął.

- Barzo mało oględnie językiem obracasz, braciśzku miły - Chichrata, trefniś, westchnął - bo jakby kto słyszał, pomyśleć by mógł, iż mniemasz, iż tu przytomny majestat Warczystawa, pospolicie sprawiedliwym przezywanego, nie zbrodniów ino pielgrzymów pętać ma we zwyczaj. Za mniejsze obrazy ozory się potwarcom odejmuje.

- Jako kneź kogo pęta, to on zbrodzień jest, nie wędrowiec poczciwy - bąknął Łamignat, dziesiętnik, bo oko Warczystawa, knezia, na niem zawisnęło.

- Racja twoja, bracie Michale, na tem się zasadza, iż za pewnik bierzesz, żeś nie zbójca jest, jako też i ten oto, co Objymordą zwany. A skąd ona pewność, bracie? - Chichrata, błazen, pytanie zadał.

- Wiem, bom swoich postępów świadomy, jako i postępów Objymordą zwanego - brat Michał burknął. - A dodam, że postronni, co myśli naszych znać nie mogą, poczciwość naszą stąd wyprowadzać winni, iż sprawiedliwość zasadę szanować każe, co mówi, iż jak się winy czyjej nie jest pewnym, niewinność tegoż uważać wypada.

- Pierwsze słyszę, by w świecie chrześcijańskim nas otaczającym kto takie maksymy głosił - Chichrata się zdziwił.

- A mnie zasada rzeczona barzo się podoba - ozwał się Warczystaw, kneź - toteż słyszeć choć zaraz, co poczciwości brata Michała i człeka Objymordą zwanego jawnie abo ogródkiem zaprzeczać może.

*

Teraz na Chichratę, trefniśia, wszyscy baczenie przenieśli.

- Przeto radźmy, jako majestat Warczystawa, knezia naszego, był nakazał - wyrzekł onże. - Oto dwa pomysły roztropne mamy: jeden Michała, mnicha, drugi Sigurda, setnika, przyjaciela naszego. Kazanie brata Michała zdało nam się i prawdziwe, i z gapiami zgodne, a też dobroć dziedziny Warczystawowej zachowujące. Wszelako w tym jest utrapienie, iż błędnie pojęte przeze gawiedź będzie, w czym to nas niezawodnie upewnia, iż barzo dobrze znamy one chytre a przeniwiercze

sposoby, na jakie nieprzyjaciółci nasze knowają, a też prostoty ludu naszego poczciwego dogłębnie żeśmy są świadomi. Rzetelnie też prostotę rzeczona zbadaliśmy w osobie dzielnego Łamignata, dziesiętnika, występująca, a próba owa obawy potwierdziła. Przeto też pilnie myśl Sigurda, setnika, zważyć musimy, czy aby lepsza nie jest. Może i z żalem to przedkładam, rajcowie zacni, bo na pierwsze wejrzenie myśl owa mniej zda się miła dla brata Michała oraz czteka Objímordą zwanego, wszelako pewien jestem, iż goście nasze prawdę, rozum a monarchię nad marność życia doczesnego przedkładają.

- Wszelako jeśli dobra najwyższe z dobrami doczesnymi dają się pogodzić, to jest to stan tronowi najmiłszy - ozwał się majestat barzo po chrześcijańsku. - Zalecam przeto, iżby sposobów pogodzenia takowego szukać.

- Ale w porządku radźmy, ode zbadania prawdziwości kazania Sigurdowego poczynając, a sprawy insze a pomysły później rozbierzemy - stanowczo Chichrata, błazen, oznajmił. - Jest li kazanie rzeczone prawdzie podobne?

Rajcowie po rozum do głów poszli, na chwilę milknąc.

- Jako dwa wodne krople podobne - orzekł Sigurd, setnik, basem, a inni przytaknęli onemu.

Jeno brat Michał włosy na czworo dzielić umyślił:

- Zanim o racje szczególne zapytam, o to bym upraszał, by mi kto w ogólności wyłożył, jako to być może, by tę samą przygodę różnie opisać, a oba opisy prawdziwe były? Wszak wielmoża Chichrata, trefniś, prawdy opisaniiu mojemu nie był odmówił, zaś teraz ona prawdę przedstawieniu dostojnego Sigurda, setnika, równie chętnie przyznaje.

- Mownyś, uczony i rozumny, braciśzku Michale, wszelako widać, żeś w rzemiośle rządowym obyty nie jest - życliwie majestat westchnął. - Gdybyś obytem był, to wiedziałbyś, że prawdów tylu jest, co i w dyspućie czynnych głosicieli. Mamy ci w dziedzinie naszej w sprawie każdej prawdę Warczystawową obok prawdów Zbystawowej, Guzdrałowej i Matyldowej. A często gęsto inne się trafiają.

- Wszelako Kościół, matka nasza, że prawda jedna jest, głosi wiernym ode wieków - bronił brat Michał swojego.

- Toteż cierpliwie Warczystawowi, księciu naszemu, to przedkładamy od róków paru, iżby tym, co inne prawdy głoszą, sprawiedliwie jezory poodejmował, jako to się pospolicie w chrześcijaństwie czyni – westchnął Brunon, setnik – jeno że przyrodzona rzeczonemu księciu łaskawość miłosierna na przeszkodzie póki co stoi. Cieszy mnie, bracie Michale zacny, iż stronnika w tobie znalazłem w przedłożeniach moich.

- Do rzeczy proszę, do rzeczy – Chichrała, błazen, przerwał. – Skoro już prawdę w kazaniu Sigurdowym dostrzeżliśmy, dalej iść trzeba, jeno że brat Michał grzech wątpienia objawia, cierpliwość naszą chrześcijańską próbując. Czego znów nie pojmujesz, bracie miły?

- Owóż wydawa się, że przedstawienie peregrynantów poczcíwych z przedstawieniem zbójców krwawych w zgodzie nijak być nie może, jeśli tych samych śmiertelników dotyczyć mają. Czy tak niezgodne przedstawienia równie prawdą być mogą?

- Oj, bracie Michale, bracie Michale! – Chichrała, błazen, palcem pogroził. – Jako Warczystaw, kneź mądrości pełen, słusznie był zauważył, rozumnyś i kształconyś, co z kazań twoich jawnie wyziera. Teraz wszelako zagadki nam podtykasz na głupstwie zasadzone, na to pewnie licząc, iż mniej bystrymi będąc ode ciebie, zęby na onych połamiemy, a zaraz potem rację twoją przyjmniemy bezradnie. Rozumiem to ja, iż do kaźni nie jest ci pilno wcale, wszelako smutkiem mnie to napałwa, kiedy mędrzec nad wzloty rozumu przywiązanie do lichego cielska zdaje się przedkładać. Jednakowoż nie będę sędzią twoim w tej mierze. Wieczór, zda się, nadchodzi – o jakżeż ten czas bystro płynie – przeto na palcach migiem argumenta tobie wyluszcze. Wiesz z pewnością doskonale, iż przedstawienia niezgodne wtedy jeno prawdą razem być nie mogą, kiedy sobie przeczą. I tu palec pierwszy: nic nie wadzi temu, by zbójce peregrynowali, przeciwnie, rzemiosło zbójckie do peregrynacji skłania, przeto też zbójca peregrynantem być może, jak też i peregrynant zbójca. Palec drugi: zwany Objómordą z pałą na gościńcu na innego nastąpił, a takowi, co na gościńcach na innych następują, słusznie mogą być za zbójców brani. Palec trzeci: ci, co ze zbójcą w porozumieniu peregrynują i czynom zbójckim się nie przeciwia,

sprawiedliwie zbrojcami mogą być nazwani. Palec czwarty: jeśli nawet kto jest w prawie, iżby pocciwym się przezywać, bo świadków pokazać może pocciwości swojej, po czynnie zbrojeckim na ścieżkę grzechu wkracza i pocciwość traci; tedy człek ten sam pocciwym peregrynantem musi być nazywany do czasu, kiedy w grzechu zbrojstwa się pogrąży, a od pory owej miano zbrojcy krwawego słusznie mu się należy. Bracie Michale, azali dalsze palce mam odginać? Bo mniemam, że ślepce nawet widzą, iż przedstawienie twoje Sigurdowemu niekoniecznie przeczy. Możecie bez grzechu peregrynowali nie wadząc nikomu, wszelako na majestat knezia Warczystawa nastąpiwszy z pałą, zbrodniami żeście się stali.

*

I tu ku bratu Michałowi się zwrócił. – Gapię to uwidzieli, że bitka była, co równo twoje, braciszku Michale, przedstawienie potwierdza, jak i przedstawienie Sigurdowe. Czy ty, czy on prawdę mówicie, od tego najbarzej zależy, kim jest zwany Objymordą i co zamierzał, do bitki przystępując. Kto tobie uwierzy, niewinności waszej pewien będzie, kto zaś Sigurdowi posłuch da, za zbrodniów będzie was miał. Dla jednych przedstawienie twoje prawdę wyrażało będzie, dla drugich przedstawieniu Sigurdowemu ten zaszczyt będzie się należał. Sam Bóg jeno wejrzeć w mroki duszy Objymordowej władny, aby dojrzeć, czy się tam chęć zbrojecka skrywa. W tym rzeczy stanie sędziowie sprawiedliwi łacno przyznają, że równie prawdziwie brzmią przedstawienia oba, póki dodatkowe argumenta szali na stronę tę czy drugą nie przeważą. Kto krasno mówić lubi, to rzeknie, że dwie prawdy mamy. A teraz wspomnijmy na zasady nasze, cośmy ich przestrzegać mieli: gapiów świadectwa i dowody prawdy nijakiego rozstrzygnięcia nie dają, przeto też to przedstawienie uznać należy, co barzej dobru dziedziny mitej służy. Póki co, pode onym względem Sigurda kazanie lepsze się wydawa.

Pokazało się, iż u brata Michała kromie cnót rozlicznych utomne pieniactwo niekiedy do głosu dochodzić może.

- O onych argumentach dodatkowych chciałbym słów kilka rzec, jeśli pozwolicie, dostojni – wyrzekł. – Co będzie, jak na szali świadectwo położymy, co je majestat niezrównany Warczystawa, knezia, wystawić raczy? A o tym będzie świadectwo ono, iż rzeczony Warczystaw peregrynantów pocziwych opieką swoją otoczył zapragnął, w pęta na niby biorąc, iżby zbrojnych kasztelańskich zwieść? Mniemam, iż prawdziwości to kazaniu mojemu barzo w oczach sędziowskich przyda.

- Ale dobro dziedziny ucierpi barzo, a nieprzyjacioty nasze tby przebrzydłe wysoko podniosą, kiedy się pokaże, iżże lustracyja zbrojstwa się nie dokonała – wyrzekł Chichrata, trefniś, bez cierpliwości. – A na to też zważcie, mili, że krotochwilne zamiary Warczystawa, knezia naszego, nijak się do rzeczy nie mają, bo co temu na przeszkodzie stoi, by chcąc peregrynanta lada jakiego spętać, na zbrojce trafem się natknąć?

- Wydawa mi się, iżże brat Michał uporczywie tkwi w tym błędzie, że jeśli zarzut zbrojstwa zbije, to niewinność swoją i Obijmordą zwanego wykaże bez wątpienia – rzekł Bruno, setnik, wzdychając smutno. – Zaprawdę, bracie Michale, powiadam ci, iż dla was za zbrojstwo być sądzonym lepiej, jako że Obijmordą zwany na majestat z orężem nastąpił, a to już stanu zbrodnia. Kaźden oprawca doświadczony ci to powie, iż nade zbrojcą ani ćwierci potu tego nie uroni, co nade zbrodniem stanu wyleje.

- Tedy na to wychodzi, iżże zbrojami was ogłaszając, jużesmy przyjaźń wielką wam okazali, bo wszak za zbrodniów stanu sprawiedliwe moglibyście zostać wzięci – ozwał się znowuż Chichrata, trefniś. – Jak my z przyjaźni zbrodnie stanu litościwie skryjemy, tak wy, taże samą przyjaźnią się powodując, do czynu zbrojeckiego się przyznajcie, iżby Warczystaw, kneź nasz przestawny, lustracyją zbrojstwa mógł się przed ludem i możnymi pochwalić. Bez nagrody, mili, to się nie ostanie.

- Jak mówią, i wilk syty, i owca cała – wyrwał się Łamignat, dziesiętnik, z krotochwilą nie barzo stosowną i tym prostotę swoją niezrównaną potwierdził raz jeszcze.

- Żebyż ona owca prawdziwie całą się ostata – jęknął brat Michał wymową rajców pozostałych przytłoczony.

Warcyzław, kneź dobrotliwy, poklepał go łaskawie po ramieniu chudym.

- Pókiś żyw, póty jeszcze wszystko może się odmienić. Kto w rzemiośle rządowym bywały, przy takich już obrotach spraw albo był przytomny, albo też wieści o nich miał, jakie by najęźszym bazarzom do główów przyjść same nie mogły. Rzeknę ci, braciszku, iżem cię pokochał sercem i gdyby nie gapie, a prędzej wrogie obmierzłe, co z onych gapiów korzystają, ręcy ma obydwoma bym na nastąpienie Obijmordowe machnął i o niem dawno już przepomniał. Razem z tymi tu przyjacioty nad tem pracować będziemy, iżby was z matni wybawić, jeśli jeno stanu racyja, prawo i prawda rzetelna na to nam zezwola. Jeśli nam nie zezwola, płaczem was pożegnamy, by w sercach naszych jako towarzyszów zachować, jako że i my wszyscy, jako tu stoimy, w chwili każdej za dziedzinę ojczystą lec żeśmy gotowi.

- Amen - przytwierdzili towarzysze kneziowe prawdziwie miłością ku dziedzinie przepetnieni.

